ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1sh

ROK VI. Nr 41 (277)

LONDYN, 12 PAŹDZIERNIKA 1952 R.

MIECZYSŁAW SANGOWICZ

KONGRES „PAX ROMANA"

MĄDRA DECYZJA

Pomysł urządzenia kolejnego,XXII światowego kongresu „Pax Romana" w Kanadzie był prawie genialny.

Jako taki musiał zapewne napotkać na wiele zastrzeżeń, czasem nawet zupełnie logicznych. Bilet okrętowy z Europy kosztuje tam i z powrotem £ 120, jakich delegatów będzie na to stać?

Amerykanów! — odpowiedzieli zapewne pomysłowi ludzie. Nie pomylili się w tym prostym jak jajko Kolumba przewidywaniu, a w dodatku okazało się, że niektóre delegacje europejskie stawiły się mimo wszystko wcale licznie: Francuzów było 27, Holendrów 18, Włochów 21, Szwajcarów 10 itd.

Optycznie utonęło to całe towarzystwo w ruchliwym morzu amerykańskim, bo Kanadyjczycy delegowali 180 osób, Jankesi prawie tyleż, a tak grzecznych zespołów Brazylii, Chile, Kuby, Meksyku ani Korona Polska ani żaden dotychczasowy kongres światowy „Pax Romana" nie widział. Te tam słynne europejskie drożdże intelektualne fermentowały jednak w kongresowym cieście. A masa amerykańska swoje zalety miała, jak się pokaże, i wcale nie była taka ciemna.

GOŚCINNA KANADA

Kanada swoją rolą gospodarza przejęła się nadzwyczajnie. Od przeszło roku działały liczne komitety organizacyjne, narodowe i regionalne: honorowe, finansowe, transportowe, prasowe. Rzecz była zrobiona z rozmachem, choć nie łatwa. Liczono się od początku z 500 — 600 uczestnikami tego wędrownego kongresu, który jak gigantyczny ptak zrywał się co 2 — 3 dni i niby z drzewa na drzewo przelatywał z Toronto do Ottawy, z Ottawy do Montrealu, z Montrealu do Quebec. Odległości to wprawdzie drobne, gdyż n.p. Toronto od Quebec dzieli zaledwie jakieś 800 km (gdyby tak do Vancouver, to trzeba by 5 dni i nocy w pociągu), ale zawsze równało się to trzem właściwie kongresom.

Robota została wykonana świetnie i trzeba choć wspomnieć przy okazji nazwisko p. Rosaire Beaulé, prezesa M.I.E.C. i sekretarza kanadyjskiego komitetu organizacyjnego kongresu.

Zjazdem zainteresowały się zgoła nie tylko katolickie koła Kanady. Że patronował mu nuncjusz prezesa M.I.E.C. i sekretarza kanadyjski z arcybiskupem Léger na czele i premier rządu quebeckiego Duplessis i wielu innych notablów Quebecu, tej prowincji równie katolickiej, jak nasza ziemia krakowska czy kielecka — to nic ostatecznie dziwnego. Ale patronował także p. Ludwik St. Laurent, premier Kanady, która ma ¾ nie-katolików i wielu najwybitniejszych przedstawicieli takich prowincyj, jak Ontario czy Alberta, w 90% protestanckich. A w Kanadzie ludzie też nie są aniołami i wolą na codzień raczej nogę bliźniemu z innej parafii podstawić, niż fetować „konkurencję".

Cóż więc było przyczyną, że o kongresie pisano tak wiele i tak gorąco w całym kraju? To, że był on kongresem... światowym. Kanadzie wiatr dmie w żagle. Kraj znajduje się w fazie gospodarczego rozwoju bez procedensu w swej historii i niemal bez precendensów na świecie (bite niemal co miesiąc rekordy produkcji, płac, stopy życiowej, eksportu, odkrycia zupełnie fantastycznych złóż mineralnych, cały ten dynamizm można porównać jedynie do okresu, jaki zaczęły przeżywać St. Zjednoczone przed 60 laty), zajmuje ważne miejsce w systemie obronnym Zachodu i na arenie międzynarodowej odgrywa rolę niewspółmierną do swej 15-milionowej (na razie) ludności.

Rzecz prosta, podoba się ta sytuacja Kanadyjczykom, którzy zaczynają smakować w swej niezwykłej karierze i są w związku z tym dosyć czuli na wszelkie przejawy zainteresowania ich krajem, zwłaszcza ze strony organizacji międzynarodowych. Ich niekłamana sympatia dla kongresu „Pax Romana" świadczy przy tym, jaką wagę przywiązują do tego światowego ruchu inteligencji katolickiej. Noblesse oblige.

PROBLEMY I TROSKI WSTĘPNE

Zbierający się pod tak pomyślnymi auspicjami kongres rozpoczął się w Toronto wstępnymi zjazdami międzynarodowych ruchów katolickich: inteligencji (M.I.I.C.) oraz studentów (M.I.E.C.).

Obrady torontońskie poświęcone były głównie sprawom organizacyjno-formalnym, jednak zarysowała się w nich wyraźna tendencja ideologiczna, by w działalności MIIC nie rozdzielać zbytnio postawy kontemplacyjno-naukowej od aktywnej pracy organizacyjnej. Dziekan uniwersytetu Princeton (U.S.A.), prof. Hugh S. Taylor, wybrany właśnie przewodniczącym MIIC, podkreślił konieczność poważnego wysiłku intelektualnego ze strony elity katolickiej, co pozwoli odziaływać silniej na ośrodki protestantyzmu i pogaństwa. Nic jednak nie stoi na przeszkodzie, by myśliciele katoliccy wiązali się możliwie mocno z aktywną pracą Sekretariatów Zawodowych MIIC, z Akcją Katolicką i z każdą w ogóle formą apostolatu. Pojedyncze wieże, z zamkniętymi wewnątrz mędrcami, nie wstrzymają zalewu, nie utworzą tamy.

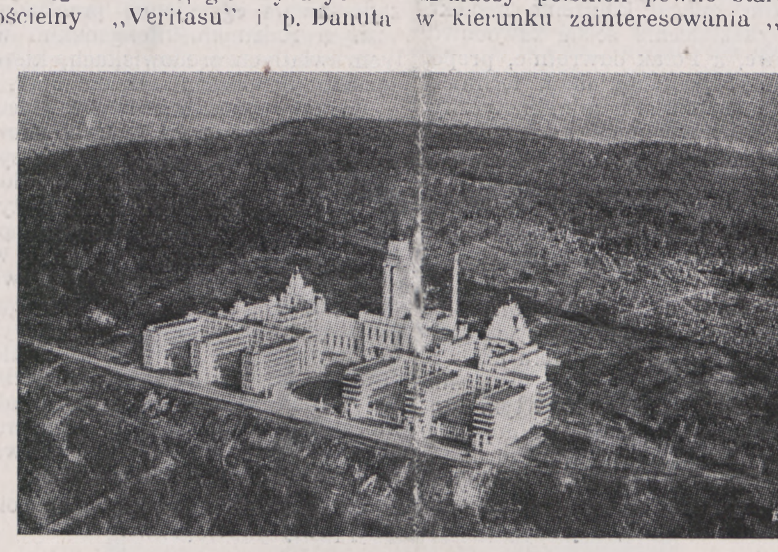
A druga linia oporu, jednolity front Zachodu, istnieje właściwie, czy nie? „Pax Romana" wyrosło na cieszącej się ogólnym autorytetem organizację, która w tej czy innej formie współpracuje z naczelnymi instytucjami międzynarodowymi. Nie wszystko jednak układa się najlepiej w tej dziedzinie, nie wszystkie instytucje umieją pozbyć się małostkowości i niemądrych — ze względu na powagę sytuacji — animozji wobec katolicyzmu. Np. Międzynarodowa Organizacja Zdrowia wyklucza wciąż jeszcze nie tylko współpracę, ale nawet oficjalne kontakty z organizacjami religijnymi (nie o protestantów tu chodzi...) i „Pax Romana" nie ma tam nawet obserwatorów. Ma ich wprawdzie w UNESCO, ale i UNESCO wierzga często przeciw zdrowemu rozsądkowi. Obecnie na przykład przygotowuje ono monumentalne dzieło w 6 tomach: historię nauk i kultury ludzkości; nie lada zamierzenie, przy którym obecna ludzkość nie powinna być sprowadzona do...funkcjonariuszy UNESCO. Tymczasem na to wychodzi, skoro wprawdzie zaproszono do współpracy wielu autorów, ale całość wydawnictwa będzie dowolnie przykrawana przez mianowańca i na wyłączną odpowiedzialność wydawców. Taka cenzura, zbyt to ryzykowna rzecz dla „Pax Romana" i dlatego w opracowaniu historii ludzkości zabraknie autorów katolickich.

Świat katolicki nie tylko platonicznie zajmuje się sprawami uchodźców. Powraca do nich stale Watykan, gdzie los milionów wygnańców jest jedną z głównych a serdecznych trosk Piusa XII. Stolica św. ogniskuje tu zapewne i wolę i uczucia wszystkich katolików, a z drugiej strony wyraźne i obowiązujące zalecenia Watykanu ułatwiają instytucjom katolickim przejście od intencji do akcji.

Z tego nastroju wyłonił się w Toronto wniosek, by „Pax Romana" utworzyło *stały sekretariat z zadaniem torowania dróg osiedlenia dla inteligencji uchodźczej, przede wszyskim naukowców.* Projektodawcą był Holender, prof. Wilhelm Pompe z Utrechtu. Wsparł go silnie prof. Taylor i wielu innych. Sama w sobie sprawa nie budziła wątpliwości delegatów MIIC. Dyskusja przybrała natychmiast właściwy kierunek: ile to będzie kosztowało? Obliczono, że gdyby sekretariat działał w Szwajcarii, roczny budżet musiałby wynieść co najmniej 12.000 fr. szw. Zapanowała konsternacja. Za ostatni rok deficyt „Pax Romana" był już i tak dotkliwy, jakże go powiększać o przeszło 25%? Wówczas wstał profesor Don Manuel Gordillo z Madrytu i oświadczył, że Hiszpania podejmie się uruchomić sekretariat za 3.000 fr. szw. rocznie. I tak sprawa została postanowiona, krótko, po bratersku, realnie. Brawo „Pax Romana", brawo Profesorze!...

INICJATYWA POLSKA

Nasz „Veritas" wysłał do Toronto mały, ale doborowy patrol ze specjalnymi zadaniami. Składali go: ks. Tadeusz Kirschke, główny asystent kościelny „Veritasu" i p. Danuta



UNIWERSYTET W MONTREALU

Czaczkowska, prezeska Koła w Toronto, na zjazd MIEC, oraz dr L. Rabcewicz-Zubkowski, prezes Koła w Montreal, na MIIC. W Toronto odbywało się m.in. ostateczne ustalanie programu kongresu „Pax Romana". Polacy złożyli wniosek, by kongres powołał *specjalny, stały organ badania zagadnień, związanych ze współczesnym światowym kryzysem ideologicznym.*

Nie było to posunięcie improwizowane, tym bardziej nie jakiś krok taktyczny, by zwrócić na siebie uwagę.

Od szeregu miesięcy znane było dokładnie zagadnienie, któremu miał być poświęcony kongres: „Zadania uniwersytetu". Od szeregu też miesięcy wiedziano, że „Veritas" nie będzie w stanie wysłać nikogo z Europy poza swym asystentem kościelnym ks. kanonikiem Kirschke. Główny ciężar reprezentowania Polski spadł na ogniwa organizacyjne w Kanadzie, przede wszystkim na Koło w Montreal, grupujące wcale już liczny i na dużym poziomie zespół osób z uniwersyteckim wykształceniem. Przygotowano więc starannie obsadę komisji kongresowych ze strony polskiej. Nie chodziło oczywiście o rzeczy nieosiągalne, do których mogłyby aspirować tylko potężne delegacje, liczące niejednokrotnie w swym składzie po kilkunastu uczonych. Polakom chodziło o to, by na każdej z ośmiu komisji (obradujących równocześnie) mieć głos w dyskusji lub przynajmniej obserwatora.

Zwrócono jednak uwagę, że program kongresu zawiera znaczną lukę. Wyglądał on bowiem następująco:

Komisja 1. — „Uniwersytet a kształtowanie światopoglądu" (Formation de la personnalité intellectuelle),

Komisja 2. — „Uniwersytet a poszukiwanie prawdy",

Komisja 3. — „Dostęp na uniwersytet i warunki pracy (condition) studenta",

Komisja 4. — „Warunki pracy ciała profesorskiego",

Komisja 5. — „Uniwersytet a wykonywanie zawodu" (profession),

Komisja 6. — „Uniwersytet a życie kulturalne społeczeństwa",

Komisja 7. — „Uniwersytet a państwo",

Komisja 8. — „Uniwersytet a społeczność międzynarodowa".

A gdzie rola uniwersytetu w walce ideologicznej, jaka się toczy na świecie? Temat Komisji 1. i 2. brał rzecz z punktu widzenia socjalnego, zawodowego lub naukowego tylko.

Z tych rozważań wynikła pierwsza interwencja polska w Toronto: wniosek o powołanie *nowej komisji* dla zbadania tego zagadnienia. I jednocześnie, by sprawa nie skończyła się na komisji, wspomniany już przedtem drugi, dalej idący wniosek, by „Pax Romana" włączyło do całokształtu swej pracy badania nad przyczynami chwiejącego światem kryzysu ideologicznego, badania, prowadzone systematycznie,a więc przez stałą instytucję.

Inicjatywa polska miała przeciw sobie to, że okazała się niespodzianką dla władz „Pax Romana". Rozwinięte o wiele wcześniej ze strony działaczy polskich pewne starania w kierunku zainteresowania „Pax Romana" tymi zagadnieniami nie dały niestety wystarczających wyników. Tym razem jednak udało się delegatom polskim przekonać kogo trzeba, że nie każda niespodzianka jest zła, napotkano zresztą, przyznać trzeba ,na bardzo życzliwy, obiektywny stosunek do tak ważnej propozycji i zjazd plenarny MIIC w Toronto uchwalił wniosek, zalecający utworzenie Specjalnej Komisji kongresowej, mającej zbadać „Rolę uniwersytetu na tle współczesnej walki ideologicznej" (zadania komisji, jak je proponowała delegacja polska, weszły następnie do omówionej w innym miejscu końcowej rezolucji komisji). Jednocześnie zjazd postanowił, że Komisja Specjalna ma wyłonić zalążek stałego organu.

Tak więc pierwsza faza planu polskiego została w pełni przeprowadzona.

KOMISJA SPECJALNA

Po krótkim pobycie w Ottawie, gdzie delegaci (oczywiście nie tylko polscy) zaabsorbowani byli raczej turystyką w ślicznej stolicy Kanady oraz imprezami towarzysko-reprezentacyjnymi, 26 sierpnia rozpoczął się w Montrealu kongres „Pax Romana". Komisje obradowały w dniach 28-30 sierpnia.

Do prezydium Kom. Specjalnej weszli: przewodniczący — Vittorino Veronese, Włochy (wiceprezes MIIC, jeden z czołowych działaczy „Pax Romana"); monitor czyli kierownik dyskusji — dr L. Rabcewicz-Zubkowski, Polska; sekretarz — dr Thomas Toth, Węgry. Obawy niektórych organizatorów kongresu nie sprawdziły się. Ta komisja, choć powołana w ostatniej chwili i nie poprzedzona należytą propagandą, ściągnęła tyluż albo i więcej delegatów, niż inne. Nie tylko z krajów podbitych, jak można by sądzić, ale również Amerykanów, Kanadyjczyków, Francuzów, Włochów, Portugalczyków i in. Dyskusje były niezmiernie ożywione, czasem wprost „pasjonujące", jak wyraził się młody Amerykanin. Ale też na tę właśnie komisję zgłosiło się wielu świetnych znawców problemu komunistycznego: Polaków, Rosjan, Ukraińców, Węgrów itd.

Rozpoczęło obrady przemówienie Tadeusza Romera, b. ambasadora Polski w Moskwie. Podajemy je w streszczeniu.

— Liczne są źródła niepokojów w dzisiejszym świecie, ale właśnie ich mnogość zaciera często rozeznanie, gdzie leży główne niebezpieczeństwo. Podstaw kryzysu należy szukać w epoce Odrodzenia, przejawiał się on następnie stale, choć w zmiennym natężeniu, dopiero jednak dziś zagraża nie tylko życiu ludzi, ich stanowi posiadania i kulturze, ale sięga po dusze, usiłując je zatruć. Komunizm stalinowski jest nie tylko formą zaborczego imperializmu, ale groźną, dynamiczną, niszczycielską ideologią, która walczy, z istoty rzeczy, przede wszystkim z wiarą, z chrześcijaństwem.

Żywym na to dowodem są tysiące uchodźców, naocznych świadków tego, co stalinizm przyniósł krajom już podbitym. Nie jesteśmy tu jednak, by się skarżyć. Będąc jak i wy ludźmi Zachodu przez nasze przekonania, religię, kulturę i tradycję, bijemy na alarm: i wam grozi to, co myśmy przeżyli.

Chcemy dopomóc w dziele ocalenia wspólnej kultury. Wiemy, że na dłuższą metę Zachód nie może tolerować za żelazną kurtyną tego, co potępia u siebie, bo sprawiedliwość i moralność są niepodzielne, tak samo jak wiara. To musimy dziś wyraźnie stwierdzić. Nie dążymy do wojny, bo wiemy najlepiej, co ona oznacza. Ale pokój pojmujemy zgodnie z definicjami św. Augustyna, św. Tomasza z Akwinu i obecnego Ojca św., zwanego „Papieżem Pokoju". Taki pokój jest nieodłączny od pojęcia sprawiedliwości. Dla pokoju złudnego nie poświęcimy przekonań, jakie nam dyktuje sumienie katolika.

Zagadnienie ma charakter uniwersalny, ale ze szczególną siłą występuje w dziedzinie nauczania i wychowania młodzieży. Dlatego dobrze się stało, że MIIC zlecił tej komisji zbadanie roli uniwersytetu na tle współczesnego kryzysu ideologicznego.

Co może wnieść inteligencja katolicka do trwającej walki ideowej? Przede wszystkim modlitwę ,o czym zapomina się zbyt często. Następnie pracę intelektualną, skierowaną ku dwóm zagadnieniom: 1) Jak działają nasi przeciwnicy, studium nie teorii, ale ich praktyki, która najlepiej odkrywa fałsz i zakłamanie komunizmu; np. skauting został utrzymany za żelazną kurtyną, ale ideałem dla młodego chłopca ma tam być nie Bayard, ale szpieg i donosiciel; 2) Co możemy sami zrobić, nie w sensie kontr-argumentacji i obrony, bo bylibyśmy z góry skazani na niepowodzenie wobec dynamizmu komunistycznego, ale w sensie konstruktywnego programu dla mas ludzkich. Kongres tych zagadnień nie rozwiąże, może tylko zainicjować pracę, nadać jej kierunek. W Toronto postanowiono powołać specjalną instytucję badań i akcji, działającą w oparciu o uniwersytety w krajach wolnych. Zajmie się ona m.in. gromadzeniem pomocy, jaką otrzymają po wyzwoleniu uniwersytety krajów podbitych. Działać musimy z rozwagą, stopniowo, zaczynając od zalążka instytucji i szerząc naszą ideę. Jeżeli Bóg pozwoli, znajdą się następnie i ludzie i środki i trwały zapał.

Program amb. Romera, przedyskutowany poprzednio w montrealskim „Veritasie", został przyjęty przez komisję z uznaniem i stał się znakomitym punktem wyjścia dla dalszych obrad. A obrady te były coś warte, skoro niemal wszyscy zabierający głos, to naukowcy wielu narodów, profesorowie uniwersytetów, wysoko cenieni i znani powszechnie specjaliści zagadnień ideologicznych i politycznych. Nawiasem mówiąc, mało było zapewne w ostatnich latach zgromadzeń, gdzie spotkało się przy pracy — zgodnej — tak wielu najpoważniejszych przedstawicieli narodów Europy środkowej i wschodniej.

Byłoby dobrze, żeby opublikowany został pełniejszy protokół z obrad. Tu trzeba się ograniczyć do paru tylko szkicowych notatek.

Co jest przyczyną, że ofensywa ateizmu rozwija się z taką siłą? Bo nastąpił rozdział między nauką a życiem duchowym. Uniwersytety kształcą fachowców, ludzi dobrze przygotowanych do zawodu, ale tylko do zawodu. Wobec najistotniejszych problemów współczesnego życia zbiorowego i indywidualnego są oni bezbronni jak dzieci, bo nie wpojono w nich światopoglądu, świadomości najwyższych celów człowieka, nie dano syntezy całości, której tylko drobnym ułamkiem jest wiedza fachowa. Człowiek bez silnie wkorzenionego ideału jest chwiejny, łatwo popada w oportunizm i pospolite karierowiczostwo, idzie tam, gdzie mu wygodniej, stąd najbardziej nęcące propozycje. Korzysta z tego umiejętnie zwarta organizacja komunistyczno-ateistyczna, uderza celnie w słabe strony człowieka i bez większego często trudu pozyskuje go dla swoich celów. Nieświadomość, naiwność spotyka się tu z zimnym, inteligentnym wyrachowaniem, bazującym na psychologii.

Tylko uniwersytet może zaradzić złemu, kształcąc pełnego człowieka, a nie bezdusznego robota, stworzonego do jednej tylko, mechanicznie niemal spełnianej funkcji.

Trzeba również kontynuować studia nad doktryną komunistyczną, by lepiej poznać jej błędy i jej metody działania trafniej przewidzieć.

Po odbyciu czterech posiedzeń Komisja Specjalna uchwaliła rezolucję, w której czytamy m.in.: „...Uznając ogromną wagę zadań uniwersytetu na tle współczesnego kryzysu ideologicznego, uznając, że konieczne jest pilne odszukanie dróg wyjścia", postanawia się „wyłonić Komitet Organizacyjny, który powoła stały organ badań i akcji".

Badania mają objąć „wojujący ateizm, a przede wszystkim ideologię komunistyczną, jej oblicze propagandowe i jej zastosowanie, ze szczególnym uwzględnieniem roli, jaką przywiązuje ona do szkolnictwa wszystkich kategorii, z uniwersyteckim włącznie."

Akcja ma iść w następujących kierunkach: a) skłonienie uniwersytetów do zakładania specjalnych ośrodków studiów dla badaczy i studentów, b) rozprzestrzenianie doktryny chrześcijańskiej w opinii publicznej, a przede wszystkim wśród młodzieży krajów ujarzmionych, c) starania, by uchodźcy z wykształceniem uniwersyteckim byli należycie wyzyskani podczas swej tułaczki oraz by mieli możność odpowiedniego przygotowania się do roli, jaka im przypadnie po powrocie do kraju, d) tworzenie zbiorów książek, podręczników, publikacji itp. na rzecz uniwersytetów w krajach ujarzmionych po ich wyswobodzeniu.

Dla tych celów rezolucja zaleca nawiązanie stałej współpracy z jednym przynajmniej uniwersytetem — najlepiej katolickim — w każdym wolnym kraju.

Do Komitetu Organizacyjnego, który obrał prowizoryczną siedzibę w Montrealu i zastrzegł sobie prawo kooptacji, powołani zostali: na przewodniczącego p. Jean Désy, b. ambasador Kanady w Rzymie, obecnie dyrektor Radio-Canada (C.B.C.), wybitny działacz katolicki, na członków: O. Borbely S.J. (Węgry), O. Ouroussow S.J. (Rosja), T. Romer (Polska), Keyserlingk (Kanada), prof. Czubaty (Ukraina), ks. Vavrowicz (Słowacja), prof. Paplauskas-Ramunas (Litwa), Żuk-Hryszkiewicz (Białoruś), prof. Domaradzki (Polska).

I tak przeprowadzona została z pełnym powodzeniem druga faza polskiej inicjatywy.

Co dalej? Komitet ma się wkrótce zebrać, by zająć się uformowaniem definitywnego organu studiów i akcji, zebrać lub choćby rozpocząć zbieranie środków. Przedsięwzięcie jest niemałe. Czy rzeczywiście stanie się cennym narzędziem konstruktywnej myśli katolickiej, skutecznym instrumentem walki z fałszywą ideologią, źródłem otuchy dla krajów już cierpiących lub dopiero zagrożonych, jedną z wielkich dróg wyjścia z kryzysu? Bo, mimo skromności inicjatorów, te cele stoją przed nowopowstającą organizacją. Do ich osiągnięcia trzeba rzeczywiście chrześcijańskiej pokory, modliwy i Bożej pomocy.

A SAM KONGRES?

Kongres, to przede wszystkim komisje. A więc te osiem „regularnych", kórych nie powinna przesłaniać „specjalna". Wprawdzie, jak na każdym szanującym się kongresie, pewną ilość czasu poświęcono na rozrywki, wycieczki i chwile wytchnienia, w czasie których starsi i młodzież, obsiadłszy gęsto monumentalne schody uniwersytetu podziwiali prześliczną z Góry Królew.

(Dokończenie na str. 2)

KONGRES „PAX ROMANA"

(Dokończenie ze strony 1-ej)

skiej perspektywę Montrealu — to jednak istota zjazdu dokonywała się w niedużych salkach wykładowych uczelni. Tam zbierali się dwa razy dziennie i dyskutowali delegaci, spece od kongresów i zagadnień, pospołu z uczącą się chciwie i życia i zagadnień młodzieżą, pełną zapału, jeżeli jeszcze nie mądrości.

Polacy podzielili się zgodnie z przyjętym zawczasu planem operacyjnym. Komisja 1 — dr I. Człowiekowski i dr P. Radwański, 2 — P. Czaczkowska i dr J. Wojciechowski, 3 — inż. B. Szpakowski i inż. Słaboszewicz, 4 — prof. Wacław Babiński, 5 — inż. Z. Szczepański, 6 — prof. Scipio del Campo, 7 — dr M. Sangowicz, 8 — ks. Jasiński (z Detroit), „specjalna" — amb. T. Romer, prof. Domaradzki, dr Rabcewicz-Zubkowski.



Od lewej: dr Rabcewicz-Zubkowski, prezes Koła PKSU Veritas w Montrealu, D. Czaczkowska, prezeska Koła Veritas w Toronto, ks. T. Kirschke, główny asystent kościelny PKSU Veritas i M. Korwacka, przedstawicielka Newman Club z Detroit (USA).

* * *

Witając kongres, ks. prałat Maurault, rektor uniwersytetu montrealskiego (nawiasem mówiąc, człowiek niezwykle światły, należący do coraz liczniejszej grupy Kanadyjczyków francuskich, wolnych zupełnie od ksenofobii, gorąco życzliwy dla Polski i Polaków), powiedział, że przed uniwersytetem katolickim stoją dziś specjalne zadania i że kongres przyczyni się z pewnością do ich lepszego określenia.

Trudno dziś jeszcze powiedzieć, o ile nadzieja ta okaże się uzasadniona. Dokładne wyniki prac komisyjnych nie są dotąd znane, wszystkie rezolucje zostaną po wydrukowaniu rozesłane przez sekretariat generalny „Pax Romana" we Fryburgu. Od tekstów jednak daleka jeszcze droga do realizacji.

Podczas gdy nieprzyjaciele świata już małym dzieciom starają się wszczepiać truciznę materializmu i najwięcej bodaj uwagi poświęcają urabianiu młodych janczarów komunizmu, szkoły i uniwersytety wolnych krajów wychowują młodzież w sposób bardzo jeszcze niepełny. Nawet uniwersytety katolickie, poza wydziałami teologii i filozofii, nie dają studentowi najczęściej mocnej podstawy ideowej. Już bardziej o to dbają uczelnie protestanckie. Te diagnozy zostały postawione na kongresie jasno i wielokrotnie.

* * *

Plan każdego z ośmiu tematów kongresowych został opracowany we Fryburgu b. starannie, chce się rzec, za starannie. Niektóre z nich zajmują dwie strony bitego tekstu, każde niemal zdanie stanowi oddzielny problem, nieraz b. trudny. Jak kilkadziesiąt osób, dobranych raczej przypadkowo i o bardzo różnym poziomie intelektualnym, może te problemy rozwiązać lub choćby tylko przedyskutować z pożytkiem w ciągu czterech posiedzeń? Program zmierzał do pogłębienia. Niesłusznie, bo kongres nie jest w stanie tego uczynić, może tylko dać inicjatywę do pogłębienia później, w specjalnych zespołach. Z czasem więc tylko dowiemy się, o ile XXII kongres „Pax Romana" popchnął naprzód koncepcję katolicką lepszego przystosowania uniwersytetów do ich zadań ideowych.

* * *

Niektóre komisje potraktowały fryburski plan dyskusji sztywno i dosłownie, jakby to był porządek dzienny, którego trzeba się absolutnie trzymać. W rezultacie delegaci byli naprowadzani na zajmowanie się nieznanymi im aspektami sprawy, a nie mieli dość czasu na dyskusję o tym, o czym mogli i chcieli dyskutować.

* * *

Połączenie we wspólnych obradach ludzi z wyższym wykształceniem z młodzieżą jeszcze studiującą wniosło w zjazd i całą jego atmosferę wiele świeżości i ruchu. Było też pouczające dla obu stron. Młodzież nauczyła się wiele, starsi zyskali dużo cennego materiału obserwacyjnego. Dla nich, dla tych młodych przecież jest ich praca.

* * *

Czy tłumny udział Amerykanów i Kanadyjczyków, przeważnie młodzieży, wniósł coś nowego do obrad? Wniósł. Czy wywołał obniżenie poziomu kongresu? Nie wywołał.

„Barbarzyńska" Ameryka idzie bardzo szybko naprzód, choć jej kultura jest może tak swoistą, jak swoisty jest system demokracji amerykańskiej. Student europejski nie odczuwał wcale ochoty, by klepać protekcjonalnie po ramieniu swego kolegę z Chicago czy Harvard. Jeżeli Amerykanie zadziwili w czym kongresowiczów z Europy ,to prawie zawsze in plus.

Mają oni (młode Amerykanki także, jeszcze jak!) ogromnie dużo bezpośredniości w zachowaniu, dyskutują śmiało i bez żenady, nie peszą się niczyim autorytetem i nie pozwolą sobie przerwać. Nie są jednak wcale ani pyszni, ani zarozumiali. Po prostu, by w coś uwierzyć, muszą przekonać się sami, osobiście, że można i że warto.

Spragnieni są bardzo wiedzy i wcale nie ukrywają, gdy na czymś się nie rozumieją. To właśnie wprowadza czasem w błąd. Gdy na komisji 21-letni student z Bostonu ględzi wielkodusznie, że nie powinno się usuwać z uniwersytetu profesora głoszącego idee komunistyczne, bo wówczas „trudno mieć pretensję, że tam postępują tak samo wobec przeciwników komunizmu", można uśmiechnąć się z politowaniem, że głupi. Ale lepiej przekonać go, że nie ma racji. Zrozumie łatwo i pokornie przyjmie lekcję. Nie było głupoty, tylko naiwność, ale na pewno nie było też blagi.

Chłoną wiadomości ogromnie szybko, chciwie i przyswajają je bez trudności. Przeciętny delegat czy delegatka z U.S.A. robiła gorączkowo notatki, całymi stronami, nie gadała wiele. I po kongresie zdumiewali oni nieraz swoją erudycją w dziedzinie dla siebie obcej przed kilku dniami.

Ta elita katolickiej młodzieży amerykańskiej zadziwiała też swą wiarą ,tak żywą i gorącą, jak chyba u pierwszych chrześcijan. Tyle, że nie mają wcale ochoty dać się biernie zlikwidować, przez kogo by to nie było. Masowo przystępowali do Stołu Pańskiego, w intensywnym skupieniu, rozmodleni i cisi.

* * *

Cały zresztą kongres był przesycony prawdziwie katolicką, żarliwą atmosferą. Ludzie starali się szczerze widzieć w bliźnim brata. Jeden z Białorusinów zwierzył się wzruszony delegatowi polskiemu: „Dopiero teraz rozumiem, co to znaczy być członkiem Mistycznego Ciała Chrystusa".

* * *

W niespodziewany sukurs przyszedł inicjatywie polskiej... J.E. ks. kardynał Pizzardo. Jego orędzie do kongresu zawierało dłuższy, serdeczny fragment o uchodźcach, m.in. te słowa: „...Uchodźcy — intelektualiści, ofiary wojującego ateizmu, który najechał ich kraje, są cennym i słusznie docenianym elementem w „Pax Romana", ponieważ są oni spadkobiercami kultury swych narodów, przeważnie tak głęboko katolickich. Roztaczając nad nimi opiekę, podtrzymujecie płomień, potrzebny do duchowego i społecznego odrodzenia tych narodów; a to równa się ocaleniu tam uniwersytetu". Zbieżność z polską argumentacją była istotnie frapująca. Niektórzy z kuluarowych komentatorów poszli tak daleko, że widzi w tym... nie tylko zbieżność. Ale pewnie nie wiedziano ni wtenczas ni potem.

* * *

Dyskutowana była m.in. szeroko sprawa badania kwalifikacji kandydatów na wyższe studia. Czy należy dopuszczać każdego, kto chce, czy tylko według rzeczywistych uzdolnień? Jeden z Kanadyjczyków, doktor psychologii i specjalista od „testów" wyjaśnił, że obecny stan wiedzy nie pozwala jeszcze absolutnie na miarodajną ocenę kandydata. A więc ewentualna selekcja przed studiami jest, na razie, muzyką przyszłości.

* * *

Duże wrażenie wywołało kazanie ks. biskupa Gawliny do plenum kongresu podczas odprawionej przezeń Mszy św. Ks. Biskup podniósł z mocą, że los narodow za żelazną kurtyną nie jest sprawą tylko polityczną, przeciwnie, dla katolika jest sprawą przede wszystkim zasad i sumienia. Obojętność wobec niektórych faktów powojennych byłaby zdradą moralności. Chodzi przecież o to, że komunizm pragnie odciąć od Kościoła znaczną jego część, stłumić tam wiarę, na jej miejsce zaszczepić ateizm.

Biskup Gawlina był następnie podejmowany na uniwersytecie śniadaniem przez prezydium „Pax Romana", po czym jako honorowy gość asystował odczytowi p. Jana Désy o „Uniwersytecie i państwie".

* * *

Koroną prac komisji jest rezolucja. Czas naglił (jeżeli na kongresie trzeba się tak ogromnie śpieszyć, by wyczerpać program, to oznacza, że program był za obfity), więc rezolucje były opracowywane przez ściślejsze, paru-osobowe zespoły. Tekst odczytywano wprawdzie na plenum komisji, ale już trzeba było kończyć posiedzenie, toteż przyjęcie rezolucji odbywało się zwykle systemem uproszczonym.

Same rezolucje, starające się dać syntezę dyskusji, były czasem niezbyt udane, jak to zdarza się syntezom. Debaty mogły być ogromnie żywe i ciekawe, mogły się ścierać najbardziej interesujące i godne zaznaczenia poglądy, rezolucja rzadko je uwzględniała. Sprowadzanie przebiegu obrad do jakiegoś wspólnego mianownika, choć robione przy najlepszych chęciach, wypadło blado. Albo szaro. Taki sam jest rezultat, gdy fotograf robi dla zabawy „wspólną twarz" zdjęć portretowych kilku osób, nakładając je jedne na drugie.

* * *

Skoro już obrady miały siłą rzeczy charakter raczej luźnej dyskusji, niż przemyślanych, opracowanych wypowiedzi, rezolucje powinno się było redagować raczej jako streszczenie, niż próbę syntezy. Jeżeli delegat Chile wypowiadał się przeciw dopuszczeniu szerokich mas młodzieży na uniwersytety, bo warunki gospodarcze jego kraju chwilowo na to nie pozwalają, jeżeli Amerykanin zalecał kładzenie nacisku na wykształcenie ściśle zawodowe, fachowe, a Polak odwrotnie, proponował uzupełnianie nauk technicznych przedmiotami humanistycznymi — to uwzględnienie tych opinii w rezolucji byłoby właśnie pouczające jako wyraz istniejących tendencji. Zamiast tego będzie się teraz drukować zbyt wiele komunałów, które wszyscy znali i przed kongresem.

* * *

Organizatorzy „Pax Romana" nie przypadkowo obierają miejsca kongresów. Zjazd MIEC w roku 1953 odbędzie się w Kopenhadze, bo Dania ma tylko 2% katolików, w tym około 100 studentów, trzeba im dopomóc wielką intelektualną imprezą katolicką. Podobne przesłanki zadecydowały zapewne w wyborze Bejrutu na zjazd w r. 1954; Bejrut — brama na Bliski Wschód. Nie trudno też odgadnąć, czemu zjazd MIIC w przyszłym roku odbędzie się w Bonn, choć Polaków nie wprawi to oczywiście w zachwyt.

Kongres w Montrealu był ideą świetną. „Pax Romana" utwierdzi się teraz mocno na kontynencie północno-amerykańskim. Prezesem MIIC został Amerykanin, prezesem MIEC Kanadyjczyk. To podsyci, już podsyciło, zapał, obudziło wiele śpiących dotąd inicjatyw, odkryło nowe, obfite pokłady zainteresowania ruchem na terenie prawie zupełnie dziewiczym. „Pax Romana" wzmocni się z pewnością w wyniku swej mądrej taktyki.

* * *

W generalnych rezolucjach kongresu, opublikowanych już w prasie kanadyjskiej i amerykańskiej, znajduje się następujący krótki ustęp, zatytułowany „Do naszych braci w rozproszeniu":

„Fakt przymusowych migracji, tak tragicznych i charakterystycznych dla naszej epoki, nakłada na uniwersytety wolnego świata specjalne obowiązki i nakazuje szybkie odnalezienie praktycznych rozwiązań. Powinny się one przyczynić do zapewnienia egzystencji prześladowanym rodzinom inteligenckim w tych światłych środowiskach, które udzieliły uchodźcom schronienia".

„Co do powszechnego kryzysu ideologicznego, którego bolesnym skutkiem są właśnie migracje, uniwersytety katolickie postarają się położyć mu kres przez urabianie i ożywienie rozumu i serca młodych pokoleń, by nie zaznały one pustki, w którą wnikają nieubłaganie fałszywe doktryny. O ile jest prawdą, że życie międzynarodowe polega na wymianie poglądów, to jest aż nadto dowiedzione, że nie jest ona możliwa z doktrynami totalistycznymi, które nie dopuszczają do wzajemnego ulepszania się przez prawdziwą wymianę".

Oto pierwsze oficjalne echo polskiej pracy na kongresie.

* * *

Kalendarzyk kongresowy:
Toronto 21-24.8, zjazdy MIIC i MIEC.
Ottawa 25.8, kilkugodzinny pobyt w stolicy.
Montreal 26-30.8, inauguracja i prace komisji.
Quebec 31.8-1.9, końcowa faza kongresu.

CIEKAWOSTKI

...Jedną z najlepiej przygotowanych była delegacja francuska. Świetna delegacja. I bardzo kurtuazyjna, każdą wypowiedź powtarzali Francuzi natychmiast po angielsku (oficjalnymi językami kongresu był francuski, przede wszystkim, następnie angielski i hiszpański). Nie tak, jak jeden z Niemców, który przemawiał wyłącznie w swym rodzimym języku, choć trudno sobie wyobrazić, by delegat na międzynarodowy zjazd był do tego stopnia niewykształcony.

...Polskie projekty były częściowo hamowane, zwłaszcza w pierwszej fazie rozmów. Władze „Pax Romana" bały się wziąć na siebie nowe finansowe obciążenia. Dlatego Komitet Organizacyjny z p. Désy na czele nie jest formalnie związany z „Pax Romana", działa tylko pod auspicjami ruchu, a o środki musi wystarać się sam.

Były też zastrzeżenia, czy uchodźcy nie zechcą przetworzyć nowej instytucji na jeszcze jeden organ polityczny, który by dążył wyłącznie do celów regionalnych (wyzwolenie narodów środkowo-europejskich). Zastrzeżenia te ustąpiły, gdy pokazało się, że uczestnicy „Komisji Specjalnej" sprawę kryzysu ideologicznego traktują głęboko i uniwersalnie. Dlatego komisji przewodniczył V. Veronese, dlatego poparli ją prof. Taylor, prof. Sugranyes, R. Beaulé i inni.

...Jedną z najmłodszych organizacji zrzeszonych w „Pax Romana" jest białoruska „Ruń", z główną siedzibą w Louvain i z paroma kołami w Europie, U.S.A. i Kanadzie. Ok. 30% narodu białoruskiego należy do Kościoła rzymskiego.

...Delegację polską wspierał b. czynnie dr Tadeusz Szmitkowski z sekretariatu generalnego „Pax Romana". Był on jedynym obok ks. Kirschke Polakiem, który przyjechał na kongres z Europy. P. Szmitkowski został wybrany sekretarzem komisji badającej zagadnienie „Uniwersytet a państwo".

...Przedstawiciele jednego z sąsiadujących z Polską krajów, nie mający na ogół opinii wielkich naszych przyjaciół, odnieśli się z początku b. nieufnie do „polskiej" Komisji Specjalnej, a później próbowali dość niezręcznie wziąć ją w ręce. Komisja jednak, w tym stopniu „polska", co „ukraińska", czy „kanadyjska" nie dała się wciągnąć w niezbyt stosowne rozgrywki.

...Kongres ma tę również dobrą stronę, że pozwala zetknąć się z wielorna ciekawymi ludźmi, pozawierać znajomości, które mogą mieć na przyszłość nie tylko osobisty charakter. Odbyło się np. w Montrealu, przy okazji kongresu ,spotkanie grona profesorów europejskich i amerykańskich. Nie obeszło się bez krótkich spięć, gdy zaczęto sobie szczerze wypominać to i owo, wytykać pewne bolączki w skali już nie narodów, ale kontynentów. W rezultacie wyjaśniło się wiele nieporozumień i w końcu zapanowała pełna harmonia i serdeczny nastrój. Skutki tego zetknięcia się nie będą bez znaczenia.

...Dla miłośników statystyki: oficjalnych delegatów na kongres naliczono 555, w rzeczywistości było nieco więcej, plus wielu obserwatorów. Krajów reprezentowanych 43, m.in. Białoruś, Chiny, Kroacja, Węgry, Łotwa, Litwa, Polska, Rumunia, Słowacja, Słowenia i Ukraina, byli także Rosjanie-katolicy.

Najbardziej egzotyczne (dla londyńczyków!) delegacje: Nigeria, Afryka Południowa, Antyle, Australia, Korea, Kuba, Egipt, Indie, Malaje, Japonia, Liban, Meksyk, Filipiny i prawie wszystkie kraje Ameryki Południowej.

...Na kongresie przeważała płeć piękna, 287 (w tym 27 zakonnic), wobec 268 mężczyzn (w tym 53 duchownych). Australia, Antyle, Chiny wystawiły reprezentacje wyłącznie kobiece, czysto męskich było aż osiem. Jeżeli u Kanadyjczyków proporcja płci została zachowana, o tyle delegacja amerykańska wypadła sensacyjnie: 42 księży i cywilów na 133 kobiety, przeważnie młode dziewczęta. Prawie żadna nie żuła gumy.

...„Veritas" londyński, pragnąc choć na odległość dołożyć swą cegiełkę do dzieła kongresowego, przygotował starannie serię publikacji, które delegaci polscy energicznie kolportowali. Były to: „On the University" O.I.M. Bocheńskiego O.P., „Specialisation" dra T. Felsztynu, „The Catholic University of Lublin" A.W. Gaca, „Rôle des universités contemporaines" ks. prof. W. Meysztowicza, „La formation de la personnalité intellectuelle par l' Université" ks. prof. Pawła Siwka S.J., „Polish Establishments of University Standard in Exile" oraz „Universities in Poland Under Communist System" prof. T. Sulimirskiego.

Nikt inny poza Polakami nie wpadł na ten doskonały pomysł.

Mieczysław Sangowicz

KARD. PIAZZA ODWIEDZA KOŁO „VERITAS"

W czasie swej podróży po ośrodkach emigranckich w Szwajcarii, J. E. Kardynał Piazza, prefekt Kongregacji Konsystorialnej, sprawującej pieczę nad emigrantami na całym świecie, odwiedził również ośrodki włoskie, węgierskie i polskie we Fryburgu oraz w Genewie.

We Fryburgu kardynał został powitany w imieniu grupy polskiej przez o. I. M. Bocheńskiego, rektora Polskiej Misji Katolickiej w Szwajcarii. W Genewie specjalne przyjęcie na cześć kardynała zostało urządzone wspólnie przez grupę polską oraz włoską. W imieniu koła genewskiego „Veritasu" powitał kardynała dr Tadeusz Stark, prezes Koła, wygłaszając przemówienie w języku francuskim. „W osobie Twej, Eminencjo, — oświadczył on — widzimy najwyższego przedstawiciela Jego Świątobliwości Piusa XII, który od początku wojny nie szczędził dowodów pamięci i troskliwości ojcowskiej dla Polaków; dlatego korzystamy z tej okazji, by złożyć na Twe ręce wyrazy głębokiego przywiązania i wdzięczności dla Jego Świątobliwości za opiekę nad rozrzuconymi po świecie emigrantami i uchodźcami polskimi".

Kardynał Piazza w swej odpowiedzi podkreślił znaczenie ostatnio wydanej Konstytucji Apostolskiej „Exsul Familiae" i zaznaczył, że Jego Świątobliwość Pius XII nie miał nigdy wątpliwości, że naród polski, jakiekolwiek by spadły na niego gromy, wytrwa wiernie przy wierze swych przodków i świętym Kościele katolickim.

JERZY DOŁĘGA-KOWALEWSKI

PARTIA SZACHÓW

(Rozmyślania szpitalne)

— „Łaska daje wiarę, pokora daje siłę, człowiek ratuje swe życie, gdy gotów jest je stracić"
H. Agar

W ciągłej rozgrywce z Śmiercią, wymykamy się Śmierci z objęć.
Jak? Nie myślałem o tym, nie starałem się wcale pojąć.
I może po raz pierwszy przyszło mi to do głowy,
Gdy tamtej wojny przyniósł na punkt opatrunkowy
Żołnierz własne bebechy (Niemiec stał pod Paryżem,
Nas wszy gryzły pod Orszą...). Ranny uparł się. Wyżył.

Można Śmierć ocyganić, cierpieniu dać się ominąć:
Na krótko. Głupi wybieg, najprostszy sposób zginąć.
Dlatego pewno mój naród, dziwaczny i nieopatrzny,
(Pardon, Transatlantyku!...), woli Jej w oczy patrzeć,
Odbić ostrzem bagnetu, szaleństwem rąbanej sieczki,
Bo przecie trzeba — zwyciężyć, skoro już nie ma ucieczki!

Cierpienie. Partia szachów. Najpierw wychodzą pionki:
Kikuty, zagazowani, beznodzy. Ludzie — ułomki,
Resztki krwawej masakry, kawałki spod trybów maszyn,
I żyją. A my się skarżym. Oni nie lubią się skarżyć.
Ci, którzy śmierć widzieli, zatrzymali się na granicy
Mówionego. U bramy wiecznych zamilczeń.
Na cóż tu introspekcje, samowglądy i samobzdury,
Suma to — „Jezus, Maria!" Reszta — literatura.

Grajmy dalej. Figury: konie, laufry, wieże.
O, dobrzy przyjaciele, obrońcy pionków-żołnierzy,
Lekarze ciała i duszy (pogląd kontynentalny).
Specymen także i polski: brutalna sentymentalność,
Z Chrystusa, co z Don Camillem w długie rozmowy wdał się,
Pokrzykiwał i tolerował, pouczał i głośno śmiał się,
Pomagał, ściślej — ratował. W lancet zbrojona ręka,
Leczy ostrością ognia, zna również matczyną miękkość.

Kto z was znowu się rodził? Za oknem śpiewa skowronek.
Wspomina się: było kiedyś. Skowronek — sklejony pionek,
Zza rzęs wyleciał i wrócił. Laufry, wieże, konie —
Nie króla i królowej, śpiewu skowronka bronią.

Zabawna partia szachów, nieprawdaż? I nie nudna.
Skończyliśmy. Zabierz wszystko. Zamknij drewniane pudło.

Penley, w sierpniu 1952. **Jerzy Dołęga-Kowalewski**

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Ostrzeżenie. Od jakiegoś czasu w Rzymie rozpoczął działanie ruch noszący nazwę „Apostołowie wiary". Promotorzy tego ruchu szczycą się nadzwyczajnymi zdolnościami uzdrawiania i próbują ruch swój rozszerzyć i w innych diecezjach włoskich. Zasady i praktyki tego ruchu są w niektórych punktach sprzeczne z nauką Kościoła. Dlatego władze kościelne zwróciły uwagę wiernych, by nie wstępowali w szeregi tego ruchu; ci zaś, którzy to uczynili, winni z niego wystąpić.

Uniwersyteckie wykłady dla duchowieństwa. W dniach od 26 do 28 sierpnia odbyły się na Katolickim Uniwersytecie w Lublinie wykłady dla duchowieństwa, poświęcone zagadnieniu kapłaństwa katolickiego. Wygłoszono referaty omawiające osobowość kapłana, dogmatyczne podstawy kapłaństwa, budzenie i pielęgnowanie powołań kapłańskich, charakter człowieka a powołanie kapłańskie, zadania kapłana wobec współczesnych prądów umysłowych i w pracy społecznej, typy kapłanów we współczesnej literaturze pięknej, zadania i obowiązki kapłana w ujęciu Piusa XII. Antoni Gołubiew, autor wielotomowej powieści o czasach Bolesława Chrobrego, wygłosił odczyt na temat: „Czego świeccy katolicy oczekują od kapłana?" Dwie konferencje duchowne poświęcone były nadprzyrodzonemu życiu kapłana i pracy kapłana w służbie dusz ludzkich.

Prawda jest większa niż jedność. Znane jest powszechnie powiedzenie: Magis amica veritas, quam Plato. Ostatnio ks. Albert Stohr, biskup Moguncji, poświęcił swój list pasterski ruchowi ekumenicznemu. Przypomniał zjazdy mające na celu zjednoczenie chrześcijanstwa, jakie odbyły się w Sztokholmie w r. 1925, Lozannie w r. 1927, Edynburgu w r. 1937 i Amsterdamie w r. 1948. W zjazdach tego rodzaju, jak wiadomo, nie bierze udziału Stolica Apostolska, stojąc na stanowisku, że dogmaty nie mogą być przedmiotem dyskusji nad ich przyjęciem, zmianą czy odrzuceniem. Stolica Apastolska pilną jednak zwraca uwagę na ruch ekumeniczny wśród protestantów różnych krajów i nie przestaje nawoływać wszystkich do powrotu do jedynie prawdziwego Kościoła (por. np. encyklikę Piusa XI „Mortalium animos" z 6 stycznia 1928). To stanowisko Kościoła znajduje zrozumienie i w kołach protestanckich. Biskup Stohr przytacza słowa anglikańskiego duchownego Karola Brenta, wypowiedziane na konferencji w Lozannie: „Prawda jest czymś większym, niż jedność. Prawda i jedność, jeśli to tylko możliwe; ale też prawda za wszelką cenę, nawet za cenę jedności."

Oznaki zbliżania się protestantów do Kościoła katolickiego. Niektórzy protestanci, a nawet całe odłamy protestantyzmu wprowadziły od jakiegoś czasu nabożeństwo do Matki Boskiej. Jeden z ich duchownych wykazywał, że jeśli naturalne jest u ludzi słanie swych myśli za cielesną matką, gdy odeszła w zaświaty, to dlaczegóż mamy nie myśleć o Matce Boga-Człowieka, któremu cześć oddajemy i jakżeż myśl o Matce Bożej mamy uważać za coś złego. Za jedną z oznak zbliżania się protestantów do Kościoła katolickiego należy uważać m. in. „Evangelischer Heiligerkalender", który ukazał się obecnie w Kassel w drugim wydaniu. W książce tej, zawierającej życiorysy wybitnych postaci w historii chrześcijaństwa, poświęcono dużo miejsca Świętym Kościoła katolickiego: papieżowi Klemensowi, Ignacemu z Antiochii, Polikarpowi, Cyprianowi, Hieronimowi, Bonifacemu, Tomaszowi z Akwinu, Franciszkowi z Asyżu, Katarzynie Sieneńskiej, Wincentemu à Paulo.

Międzynarodowa konferencja artystów. Na międzynarodowej konferencji artystów, która odbyła się z inicjatywy UNESCO w Wenecji w dniach od 22 do 28 września, obserwatorem Stolicy Apostolskiej był arcybiskup Giovanni Constantini, prezydent Papieskiej Komisji Centralnej dla Sztuki Świętej we Włoszech. Obserwatorowi papieskiemu towaszyli eksperci.

JÓZEF PRUS WIŚNIEWSKI

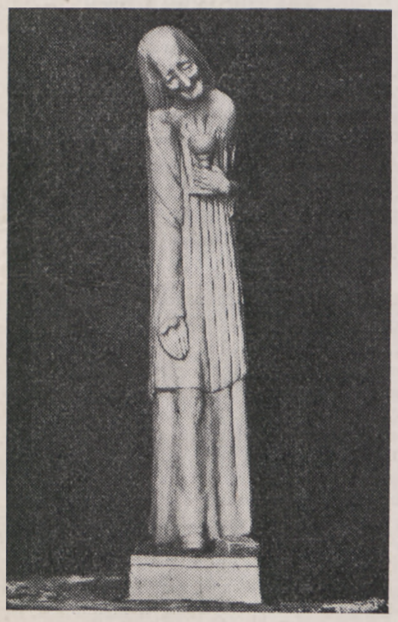
SYLWETKI ARTYSTÓW POLSKICH NA OBCZYŹNIE

ZYGMUNT PONOMAREW (SERGE)

Syn Aleksandra i Wandy z Wańkowiczów, urodzony w roku 1911 w Mińsku Litewskim. Dzieciństwo spędził w majątku rodziców w Miłszczyźnie. W czasie rewolucji bolszewickiej ojciec ginie bez wieści, matka zaś Ponomarewa zostaje aresztowana. Wolność zawdzięcza wojskom polskim, które też w czasie odwrotu ewakuowały panią Ponomarew z synem do Warszawy.

Zygmunt Ponomarew zaczyna naukę w Szkole Artystów Plastyków w Wilnie w roku 1922. Szkoła ta została później przekształcona na Wydział Sztuk Pięknych przy Uniwersytecie Stefana Batorego. W roku 1931 Ponomarew wyjeżdża na dalsze studia do Paryża, wstępując na Akademię Sztuk Pięknych (Ecole Superieure Nationale des Beaux-Arts). Studiuje m. in. u profesorów: Bouchard, Gaumond — rzeźba, Lamouraedien — praca praktyczna w materiałach, Lebont — architektura. W czasie studiów był odznaczony trzema nagrodami pierwszymi, jedną drugą i dwiema pochwałami.

W 1935 r. powrócił do Polski, do Wilna, z powodu chorobv matki, którą stracił w r. 1936. W czasie pobytu w Polsce Ponomarew otrzymał kilka zamówień, między innymi na dwa posągi — św. Piotra i św. Pawła dla nowej kaplicy garnizonowej w Wilnie.



PROBOSZCZ Z ARS

W r. 1937 powrócił do Paryża. W r. 1939 został powołany do wojska polskiego we Francji i brał udział w kampanii francusko-niemieckiej.

Udało mu się uniknąć niewoli, dzięki czemu mógł brać udział we francuskim ruchu oporu. W roku 1945 ostatecznie ukończył Ponomarew studia na paryskiej Akademii Sztuk Pięknych.

DZIEŁA RZEŹBIARZA

Najbardziej oryginalnym dziełem artysty jest TRÓJCA PRZENAJŚWIĘTSZA. KRZYŻ — projekt monumentalny dla wnętrza kościoła o architekturze współczesnej, wznosi się ku sklepieniu zaokrąglonej absydy; w postumencie krzyża wykuty jest ołtarz Bogurodzicy. Krzyż przedstawia tajemnicę ofiary odkupienia ludzkości w mistycznym i symbolicznym znaczeniu, jako kosmiczne zjawisko. Obejmuje nieskończoną przestrzeń między niebem i ziemią. W górnej jego części, pochylonej ku ludzkości — widzimy tylko część ciała Boga-Chrystusa, w której znajduje się Jego serce, rozum i zranione ręce, a nad głową potrójna aureola — symbol Boga w Trójcy Jedynego. Dalsza część ciała Chrystusa zlewa się z Krzyżem w przestrzeni nieskończoności, która dzieli Niebo od Ziemi. U dołu Krzyża ukazują się tylko nogi przebite gwoździem. Nogi Chrystusa-Człowieka olbrzymie w stosunku do ciała, symbolizują fizyczne cierpienie. Krzyż dzieli się na warstwy, które się rozchodzą w różnych kierunkach: odchodząc od Krzyża i dążąc do niego. Po drugiej stronie, oparta o Krzyż stoi Matka Bolesna, jako ołtarz mistyczny, trzymająca Dzieciątko Jezus, które otworzyło ramiona, gotowe do ofiary i wołające do siebie całą ludzkość. Od Dzieciątka w krąg rozchodzą się promienie, tworząc fałdy sukni matczynej. Matka skłania głowę wyrażając głęboką pokorę wobec woli Bożej. Usta Matki spoczywające na głowie Dziecka — to wyraz bezgranicznej miłości, to adoracja Boga przez Jego Służebnicę.

ŚW. PAWEŁ — to blok ciężkiego marmuru, materia zmieniająca się w postać Apostoła — natchnionego siłą nadprzyrodzoną po nawróceniu się na drodze do Damaszku. Pędzi on z głową podniesioną ku niebiosom z gorliwością i wiarą, ale i goryczą z powodu swych przeszłych błędów. Jedna ręka wyraża prośbę o jałmużnę przebaczenia i pomoc; druga zaś zaciska suknię na piersi, wyrażając decyzję misji apostolskiej. Decyzja jest powzięta i jej wichura unosi świętego na falach wypadków. Suknia jego faluje jak żagiel.

PROBOSZCZ Z ARS — nachylona, skurczona i pokorna postać — jest ofiarą z samego siebie. To jest potęga, która może się wydawać słabością. Potęga złamania i wyniszczenia samego siebie, aby ustąpić miejsca Bogu na kierowanie sobą. Widzimy jego stulone ramiona i wyciągniętą w dół rękę. Druga ściśnięta w pięść wyraża pokorę wobec woli Bożej. Nędzna sutanna wyraża umiłowanie ubóstwa. Schylona na bok głowa, rozjaśniona uśmiechem i pełna dobroci twarz mówią o nieograniczonej miłości i zadowoleniu wewnętrznym.

MOJŻESZ — w gniewie rozbija tablice z Dziesięcioma Przykazaniami. Patriarchę charakteryzuje wielka intensywność duchowa i siła gniewu. Z czoła jego wytryskają dwa promienie: światła i mądrości. W rozmachu rąk trzymających tablice, w oporze wystawionej naprzód nogi, w prostocie fałdów sukni widać blok potężniejący w postać monumentalną wszech czasów.

GŁOWA CHRYSTUSA — z wydłużonym, wychudłym obliczem od cierpień moralnych i fizycznych, lecz pełna spokoju — mówi o miłości i potędze ducha i ciała, gdy Bóg i człowiek tworzą jedną niezwyciężoną postać.

WYSTAWY

Ponomarew wystawia w salonach paryskich: Jesiennym, Tuileries, Niezależnych, Armii, Sztuki Religijnej. Wystawiał w Brazylii w Sao-Paulo, w Watykanie, w Londynie.

Kilka dzieł Ponomarewa zakupił rząd francuski dla muzeów Paryża i innych miast. Wiele dzieł znajduje się w kolekcjach prywatnych we Francji i za granicą. Rzeźbiarz wykonał pomnik dla Resistance, dwie płaskorzeźby dla teatru i telewizji w Paryżu, medale dla mennicy francuskiej, wiele prac dla kościołów paryskich, rzeźby dla filmów francuskich i amerykańskich.

Józef Prus-Wiśniewski



ŚW. PAWEŁ



ARTYSTA PRZY DZIELE

ROMAN STEFANOWSKI

Z SALI ODCZYTOWEJ

IDEA RZĄDU ŚWIATOWEGO

„Żyjemy w świecie martwym, na granicy świata, który się jeszcze nie narodził"—powiedział kongresman A. C. Powell w trakcie zeszłotygodniowej imprezy, będącej punktem kulminacyjnym Drugiego Kongresu Światowej Organizacji Parlamentarzystów dla Rządu Światowego.

Jeżeli, zdaniem prelegentów, idea ta nie zostanie zrealizowana, to biada nam. I tutaj jawi się pierwsza sprzeczność. Każdy mówca, a było ich wielu, i to dobrych, mówił, że realizacja tego zbawiennego planu nie powinna być podjęta w duchu i z nastawieniem lęku oraz paniki przed kryzysem, w obliczu którego stoimy, lecz powinna być wynikiem nadziei na lepsze jutro. Jednocześnie każdy malował pesymistyczny, czasami krew w żyłach mrożący obraz następstw niewprowadzenia Rządu Światowego. Przytoczę choćby wizjonerskie proroctwo kongresmana Powella, który opowiedział następującą anegdotkę pełną patosu.

Rzecz dzieje się w dziewiczej dżungli, która jedyna oparła się kataklizmom — reszta w gruzach i popiołach. Wszystko wytrzebione, rasa ludzka starta z powierzchni ziemi. Została tylko para małp. Stary, bezzębny szympans mówi do swej połowicy: „Słuchaj, stara, myślę, że musimy zacząć to wszystko od początku." Zdaje mi się, że takie pesymistyczne nastawienie ma swoją wymowę i uzasadnienie a nie jest czczą ilustracją teorii Darwina.

Zacząłem od kongresmana Powella, choć był on jednym z ostatnich mówców, aczkolwiek najlepszym. Jest to wytrawny demagog i jeszcze lepszy polityk. Musi nim być, skoro jest wiceprzewodniczącym kampanii wyborczej Adlai Stevensona.

Pierwszy na trybunę wstąpił Peter A. Ustinow, który czytał swoją mowę, gdyż spieszył się do Wyndham's, gdzie gra w „Miłości czterech pułkowników" (nawiasem mówiąc jest to teatralna próba rządów światowych). Rząd światowy ma być swego rodzaju antidotum na przerażający postęp techniki. Na początku była pustynia, potem miasto, potem ulica; jeżeli ludzkość będzie postępowała w tym samym tempie — to nie będzie nic. Bez żadnej teatralności, prosto, ze spokojem stwierdził, że wszystkie teorie, wszystkie różnice w doktrynach i systemach są wytworem ludzi. A ludzie ci niczym się nie różnili będąc — dziećmi, w pieluszkach.

Następny mówca, poseł Elliot powiedział: „Karą ludzkości jest to, że została obdarzona władzą i siłą ponad jej ludzkie możliwości". Operował komunałami, ale zaznaczył z humorem, że: „Platitude is a truth wrapped up smooth by its use" (Banał, to prawda wyszlifowana przez ciągłe powtarzanie). Elliot, jak zresztą i inni, przestrzegał przed strachem i paniką dodając, że może to sprowokować reakcję.

Lord Boyd-Orr, specjalista od zagadnień wyżywienia, mówił o wpływie wiedzy (mechanicznej) na los ludzkości. Ludzkość, jego zdaniem, nie jest przygotowana na zalew wynalazków i nie wie, jak zużytkować i skierować w odpowiednie koryto rzeczy, które mogłyby uszczęśliwić, zamiast służyć do zagłady.

Poseł Clement Davies, eks-przywódca liberałów, stary rutyniarz i dobry mówca — dużo mówił, ale nic nie powiedział.

Przewodniczący zebrania, Gilbert McAllister nawiązał do przedmówców poruszając sprawę istotną, obrazującą beznadziejność polityki podwórkowej, zaściankowej. „Stal — mówił — znacjonalizowana, czy też nie, jest w gruncie rzeczy stalą i nie przestaje nią być bez względu na to, kto reguluje jej produkcję". Niebezpieczeństwo, które wisi w powietrzu, zawieszone jak miecz Damoklesa, leży w tym, że wojna traktowana jest jako Wielka Przygoda. Ludzie nie wierzą, że i Pokój też może być Przygodą.

Sprowadza się to do tego, że są ludzie głodni wojny i ludzie — po prostu głodni. Gdyby ułamek budżetu idącego na zbrojenia poszedł na gospodarkę pokojową, wtedy zapanowałby dobrobyt.

Ostatni wreszcie mówca, poseł Henry Usborne powiedział coś konkretnego a nie żonglował słowami grając na uczuciach, strachu i malując przyszły raj lub ewentualne piekło, o tyle gorsze, że wymyślone przez człowieka. Zjednoczone narody muszą — wedle niego — zrzec się prawa wypowiadania wojny, siły zbrojne mają przejść pod jurysdykcję Rządu Światowego, by stopniowo przekształcić się w policję międzynarodową. Jedno prawo i nikt ponad nim. I wolność...

Mówiąc o wolności zaznaczył, że słowo to może być różnorako interpretowane. Niektórzy mogą za najbardziej cenną rzecz uważać wolność słowa i swobodnego głosowania. Człowiek o pustym żołądku — postawi swój żołądek wyżej. W głosie mówcy wyczułem pewną implikację, że za cenę pełnego żołądka odda on swój głos. Może się myliłem, ale takie stanowisko byłoby konsekwentnym w świetle przesłanek mówcy.

Propagowana idea nie jest nowa, nie jest oryginalna — jest tylko niebezpieczna, bo zależna od interpretacji. Nie jest nową, bo marzył o niej Aleksander Wielki i chciał sprawować rządy światowe — ale z Teb. Napoleon — z Paryża (choć wolałby z Rzymu), a Hitler z Berlina. Idea rządów światowych, sprawowanych przez rząd narodowy, była bardzo popularna w ciągu wieków.

A teraz porównajmy te dwie idee. Z pewnych wypowiedzi mówców, wypowiedzi, które niewątpliwie mogłem źle zrozumieć, wysunąłem pewne refleksje i wątpliwości. Mówca hinduski, który był więźniem politycznym Anglików przez d w a d z i e ś c i a c z t e r y l a t a, a który na trybunie deklarował się ze swoją miłością do Anglików, powiedział, że Anglia jest państwem drugorzędnym.

Kongresman Powell grzmiał i patetycznie powtarzał, że epoka kolonializmu minęła bezpowrotnie (oklaski). Motywował to inteligencją ludzi z kolonii, którą zresztą pomylił z czymś innym, bo udawadniał ją tym, że w górach naprzykład Kurdystanu tubylec może się dowiedzieć za przekręceniem guzika więcej, niż przez całe życie (i więcej niż jedno życie) w dobie Peryklesa.

Z tego wynika, że Anglia, państwo drugorzędne, a do tego stojące w obliczu straty wszystkich kolonii — nie ma przed sobą widoków różowych. Punkt drugi, ilustrujący moje wątpliwości: Lord Boyd-Orr, prezes komitetu parlamentarnego dla Rządu Światowego powiedział i podkreślił, że Rządy Światowe powinny być sprawowane pod kierownictwem faktycznym i duchowym Wielkiej Brytanii.

Tutaj mój sceptycyzm wziął górę. Czy aby ten pomysł nie jest próbą kompensaty i usiłowaniem wywindowania się w górę? Mówcy wyglądali na przejętych duchem swej misji. Wyglądało, że mówią szczerze. Ale wiem także, że szczerość może być upozorowana, jeżeli stawka jest dość wysoka i jeżeli aktor jest dobry. A aktorom nie brakło talentów

Roman Stefanowski

ZGON SANTAYANY

ZGON SANTAYANY. Dnia 26 września zmarł w Rzymie w wieku lat 88 filozof, poeta i krytyk literacki George Santayana. Uważany był za pisarza amerykańskiego, gdyż większą część swego życia spędził w Stanach Zjednoczonych i tam ogłaszal swe książki w języku angielskim. W rzeczywistości Santayana był rodowitym Hiszpanem, który mając lat dziewięć opuścił swój kraj ojczysty, nigdy jednak nie wyrzekł się obywatelstwa hiszpańskiego.

Urodzony w Madrycie w r. 1863 zabrany został w r. 187? przez matkę do Bostonu, gdy okoliczności rodzinne zmusiły ją do emigracji za ocean. Pierwsza jego książka „Sonnets and Other Verses" ukazała się w r. 1894; w dwa lata później pojawiły się jego rozważania estetyczno-filozoficzne „The Sense of Beauty" później zaś „The Interpretation of Poetry and Religion" — książka, w której przeprowadzal tezę, że religia i poezja są identyczne w swej istocie, różnią się tylko w metodach stosowania. Wśród dalszych dzieł Santayany największą uwagę zwróciła pięciotomowa praca „The Life of Reason". W starości już napisał jedyną swą powieść „The Last Puritan", która miała wielkie powodzenie.

Santayana oddalił się od katolickich tradycji swego kraju i książki jego wywoływały w świecie katolickim ostrą krytykę. Niemniej w psychice swej zachował wiele pierwiastków łacińskich. Pierwiastki mistyczne łączyły się w nim ze sceptycyzmem i racjonalizmem. Jest rzeczą charakterystyczną, że na zakończenie swego życia osiadł w Rzymie. Zaskoczyła go tam w r. 1939 wojna, ale i po jej ukończeniu pozostał w wiecznym mieście i tam też został pochowany.

Prasa brytyjska podkreśla, że Santayana był w swych wypowiedziach zawsze wielkim przyjacielem Anglii, co wśród pisarzy hiszpańskiego pochodzenia jest rzeczą rzadką.

J. R. LAMBOR

ATENY PÓŁNOCY—HA, HA!

Mapa nic nie mówi o krajobrazie, a liczyć pagórki w mieście jest trudno. Ale po pięciu tygodniach włóczenia się po Edynburgu doliczyłem się siedmiu pagórków. A więc Edynburg jest jak Rzym. Zupełnie jak Rzym. Ma siedem pagórków w samym mieście. Jest zupełnie pogańskim miastem, nie uznającym żadnych świąt z wyjątkiem dni, w których banki są pozamykane, a takie dnie są w Szkocji jeszcze bardziej niezależne od świąt kościelnych, niż w Anglii. Może nie ma tu tylu czarnych niewolników, co w Londynie, ale Edynburg też ma swoją dozę Murzynów, którzy, jak na Murzynów przystało, biją i gwałcą po ciemnych ulicach.

Ale ktoś nazwał Edynburg Atenami Północy. Powodem tego tytułu jest tak zwany Festiwal Edynburski, czyli, że niby tu ma być centrum kulturalne, choć nie wiadomo dobrze czego. Na pewno nie Szkocji, bo z wyjątkiem paruset indywiduów niepewnego pochodzenia, szwędających się w spódniczkach tam i z powrotem po Princes Street, innych objawów kultury szkockiej w czasie Festiwalu nie zauważyłem.

Przez parę miesięcy lata Edynburg chwali się występami w jego murach kwartetu „Pro Patria" lub Margaret Lockwood. Przez parę pozostałych miesięcy roku miasto pucuje się po napływie turystów. Cała aktywność koncentruje się wówczas na odmalowywowaniu pokojów po hotelach, a mieszkańcy liczą dolary, jakie nazbierali w czasie lata, no i marzą o następnym festiwalu. A tymczasem kultura tli się w postaci przedstawień, wystawianych przez związki kominiarzy czy lokalną policję.

Jest niby uniwersytet, słynny na cały świat z wydziału medycyny, ale doktorstwo znowu nie jest zawodem zarezerwowanym dla Szkotów, a ilość doktorów raczej wskazuje na nadmiar dolegliwości ludzkich, niżeli na jakiś specjalny objaw kultury, jak to poświadczą wszyscy mieszkający koło szpitala dla wariatów na Mill Hill.

Swojego czasu, jeszcze parę lat temu, zajechałem do Edynburga po raz pierwszy i z miejsca zakochałem się w mieście. I dlatego teraz tak mię serce boli, że Edynburg w dzisiejszych czasach, to, mości panowie, jedna wielka granda. Całe miasto, jego słońce, jego piękno, jego skały, ludzie, nawet i kultura, jaka swojego czasu tu istniała, wszystko jest dziś na sprzedaż za dalary, franki, nawet za funty. A szkoda, bo jest to stare, piękne, szlachetne miasto.

Przybyliśmy tu w zimie, o ósmej nad ranem. Mgła rozlewała się po Princes Street i przykrywała skałę, ale pareset metrów nad ulicą widać było sam zamek, jakby zbudowany na chmurze i wiszący tuż — tuż nad głowami przechodniów. Na wiosnę wzdłuż Princes Street zaczynają wytryskać kwiaty. Ma być to podobno najpiękniejsza ulica na świecie. O ile piękniejsza musiała być w dawnych dniach, nim wynaleziono kolej, kiedy na miejscu szyn i dymu ciągnących sę pod murami zamku, błyszczało jezioro, a w nim z ulicy widać było odbicie zamku!

Z zamku prowadzi jedna tylko ulica, wąska z początku, rozszerzająca się dalej w High Street, główną ulicę starego miasta, znaną również pod nazwą Królewskiej Mili. Szeregi starych, średniowiecznych domów zdobią obie jej strony. Wśród tych najważniejszych budynków znajdują się sądy szkockie, szkocki parlament, wiele historycznych domów i nawet jeden kościół. Dosłownie jeden. W całym Edynburgu, wśród tylu budynków publicznych, którymi mieszkańcy się chwalą wobec turystów, jest zaledwie jeden kościół — Saint Giles Cathedral. Stary szkocko-gotycki kościół, a tak nieciekawy i niekościelny w środku! Przypomina raczej muzeum wojska, gdyż zawiera rejestr bitew, kolekcje sztandarów i listę żołnierzy, którzy zginęli po części od kul, po części od cholery, ospy i grypy. Wszystko dokładnie wymienione. Jeżeli gdzieś tam jest jakiś ołtarz, to go starannie schowali. Możliwe, że znajduje się on w małej kapliczce, do której wstęp kosztuje sześć pensów.

Była jeszcze kiedyś jedna kaplica godna zwiedzenia, ale pobożny naród szkocki zburzył ją. Tak, że obecnie z tyłu, za pałacem Holyrudzkim znajdują się ruiny kaplicy, w której, z tego co mogę zrozumieć (teraz nie festiwal, więc o informacje trudno), po dziś dzień grzebie się umrzyków, odznaczających się niebieską krwią.

No i jest sam pałac. Piękny, pochmurny, w szkocko-barońskim stylu z domieszką francuskiego, o okrągłych basztach, jakie można znaleźć nad brzegami Loary. Tu mieszka tragedia, zdrada, morderstwo. W tym pokoju Rizzio został zamordowany, tu są ukryte schody, którymi Darnley po nocach schodził do pokojów królowej, tam plama krwi na podłodze znacząca miejsce, gdzie jeszcze inna ofiara intryg dworskich zginęła tragiczną śmiercią. Zresztą dziś już plamy nie ma. Turyści ją wycięli scyzorykami i porozwozili po wszystkich częściach świata. Ale za parę dolarów wymyślą nową, krwawą plamę, odkryją parę nowych morderstw. Ameryka tworzy dziś historię, nawet dawną, szkocką.

Pożar zniszczył Londyn, wojna Warszawę, wulkan Pompeję, Moskwa się zmieniła przez rewolucję. Edynburg zadławiły pieniądze amerykańskie. Kiedyś, kiedy polskie wojsko po raz pierwszy przybyło do Szkocji, byliśmy świadkami, jak się powoli rozwiewała legenda o szkockim skąpstwie. Legenda może śmiało wrócić. Ile to razy już próbowano sprzedać mi półtorapensową gazetę za trzy pensy, trzypensowe ciastko za cztery pensy! Ile razy zdarzyło mi się już, że stałem przed sklepem i oglądałem wystawę, a sklepikarz wyskakiwał i próbował wciągnąć mnie do sklepu i coś sprzedać! O tym nigdy przedtem nie słyszałem.

Niech żyje dolar! Kultura na sprzedaż! Bilety na tegoroczny festiwal można dostać tylko przez znajomych w Londynie. W Edynburgu ich dostać nie można. No, ale Edynburczycy nie będą chodzić na koncerty. Oni będą tylko ścielić łóżka, podawać do stołu i sprzedawać po sklepach. Sic transit gloria mundi.

J. R. Lambor

ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 12 października 1952.

NA DRODZE KU SOWIECKIEMU USTAWODAWSTWU

Niesprecyzowane w nowym ustawodawstwie rządu jałtańskiego co oznaczają „podstawowe założenia konstytucyjne" oraz ogólny a obowiązujący w państwach zniewolonych przez Rosję sowiecką kierunek ateistyczny umożliwiły przekreślenie prawie wszystkich zasad konstytucji z r. 1921 i wprowadzenie założeń wręcz odwrotnych, założeń konstytucji stalinowskiej.

Jak wiadomo, dekret sowiecki ze stycznia 1918 r. oddzielił Kościół od państwa, a szkołę od religii i poddał istnienie związków religijnych „ogólnym przepisom o prywatnych zrzeszeniach i związkach". Dekret ten pozbawiał związki religijne ich specjalnego charakteru religijnego i tych przywilejów prawnych, z których kościoły korzystają w olbrzymiej większości państw o kulturze zachodniej. Według tego dekretu wszystkie zrzeszenia kościelne i religijne „nie korzystają z żadnych przywilejów i subsydiów ani z funduszów państwa, ani jego lokalnych, autonomicznych i samorządowych instytucji". Przymusowe ściąganie składek i podatków na rzecz związków religijnych jest zakazane, związki religijne nie mają osobowości prawnej, nie mają prawa posiadania własności; mienie istniejących związków religijnych zostaje majątkiem narodowym, z tym że gmachy i przedmioty przeznaczone dla celów kultu religijnego zostają na mocy osobnych postanowień władz lokalnych lub państwowych oddane do bezpłatnego użytku związkom religijnym.

Nawet i to ostatnie postanowienie nie było realizowane w Rosji w większości wypadków, a jako zasadę stosowano długo obracanie gmachów przeznaczonych dla celów kultu religijnego na muzea, jadłodajnie, składy broni itp. Dekret z czerwca 1929 r. przewidywał, że „ludzie wierzący, którzy utworzyli zrzeszenia religijne, mogą otrzymywać w bezpłatne użytkowanie na mocy umowy od gminnego lub rejonowego komitetu wykonawczego lub rady miejskiej odpowiednie budynki służące do odprawiania w nich obrzędów religijnych". Procesje mogą się odbywać dokoła budynków kościelnych bez specjalnego zezwolenia. Dekret ten stanowił tylko propagandowe decorum, związane z uznaniem w tymże 1929 roku władzy sowieckiej przez metropolitę Moskwy i późniejszego patriarchę Sergiusza. Nie przeszkodziło to rządowi sowieckiemu w latach 1930-33 w dalszej gwałtownej likwidacji budynków kościelnych i prześladowaniu tego odłamu kościoła prawosławnego, który przez metropolity Sergiusza uznał władzę sowiecką.

Dopiero w czasie wojny, w 1943 r. zaszły pewne zmiany, które znalazły swój wyraz w ściślejszej współpracy kościoła prawosławnego z rządem sowieckim. Ukazały się przepisy prawne, regulujące stan prawny istnienia związków religijnych w państwie; przepisy te nadawały tym związkom bardzo swoisty i ograniczony charakter osób prawnych. Związki religijne, a właściwie tylko cerkiew prawosławna odłamu metropolity Sergiusza, mogły nabywać nieruchomości, środki transportowe, zakładać przedsiębiorstwa do produkcji przedmiotów kultu, prowadzić trzy akademie i trzy seminaria prawosławne itp. Były to koncesje dla tej cerkwi w zakresie zaopatrzenia jej w niezbędne, całkiem zewnętrzne środki materialne. Pełną kontrolę nad życiem tej cerkwi powierzono powołanej radzie państwowej dla spraw kościelnych.

Owczesny stan rzeczy w Rosji stał się wzorem dla stosunków, istniejących w państwach za żelazną kurtyną pomiędzy rządem i Kościołami.

Ten kierunek działalności ustawodawczej rządu jałtańskiego znalazł swój pełny wyraz w interpretacji konstytucji z r. 1921 i w całym szeregu innych dekretów, z dekretem z dnia 5 sierpnia 1949 r. „O ochronie wolności sumienia i wyznania" na czele. Dekret ten poręcza wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania, a przy sposobności wprowadza i legalizuje wbrew konstytucji z 1921 r. kategorię bezwyznaniowców. W jednym z artykułów tego dekretu czytamy, że „kto publicznie lży, wyszydza lub poniża grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu przynależności wyznaniowej, przekonań religijnych lub b e z w y z n a n i o w o ś c i podlega karze więzienia..." Dekret ten niewątpliwie wzorowany jest na ustawodawstwie sowieckim z osławioną konstytucją stalinowską na czele, dopuszczającą obok wolności praktyk religijnych swobodę propagandy antyreligijnej.

Rząd jałtański szeregiem dekretów uznał prawnie szereg związków religijnych, nie uznawanych przed wojną 1939 r., a istniejących faktycznie i tolerowanych przez państwo. Do tej kategorii związków religijnych należą: kościół metodystyczny, kościół mariawicki, kościół starokatolicki. Uznanie prawne jednej z sekt ewangelickich oraz dwóch sekt wyrosłych na gruncie katolickim jest bardzo charakterystyczne dla tendencji światopoglądowych rządu jałtańskiego.

Wbrew przyjętemu mniemaniu rząd jałtański dotąd nie uznał prawnie „polskiego narodowego kościoła katolickiego". Pomimo że premier rządu jałtańskiego na 2 sesji Krajowej Rady Narodowej powiedział, że „uznaliśmy i zrównali w prawach kościół metodystów i katolicki kościół narodowy" — w stosunku do tego drugiego jest to nieprawdą, bo „Dziennik Ustaw" dekretu takiego nie zawiera. Istnieje tylko rozporządzenie ministra administracji publicznej z 1947 r. „o przyznaniu mocy dowodowej księgom", przeznaczonym do rejestracji urodzeń, małżeństw i zgonów, prowadzonych przez polski narodowy kościół katolicki. Dążność do antykonstytucyjnego w świetle ustawy zasadniczej z 1921 r. przekształcenia przepisów prawnych na wzór sowiecki wprowadziła chaos do tych przepisów, tak iż nawet szef rządu nie bardzo orientował się już w tym chaosie.

Czczą formalnością było uznanie prawne kościoła ewangelicko - reformowanego, po odpadnięciu jedności wileńskiej, która uważając się za kościół narodowy na terenie Ziem Wschodnich, rezygnowała od dawna z uregulowania stosunku państwa do tego kościoła. Nie uznano dotąd kościoła ewangelicko - augsburskiego, wynikającego z likwidacji w Polsce uzależnionego od Berlina kościoła unijnego. Nowelizacja ta przyłączyła parafie staroluterskie i ewangelicko-luterskie, należące do kościoła unijnego oraz parafie wyznania augsburskiego i helweckiego do kościoła ewangelicko-augsburskiego.

Bardzo ważne znaczenie ma natomiast rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 2. 10. 1947 r. w sprawie uchylenia rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 28. 1. 1934 r. o stowarzyszeniach służących celom katolickim celom religijnym i wyznaniowym. Paragraf pierwszy tego rozporządzenia uchyla dawne przepisy przedwojenne, zgodne z zasadami konstytucji, a paragraf drugi stwierdza, że do wymienionych stowarzyszeń „stosuje się prawo o stowarzyszeniach". Przepis ten odbiera stowarzyszeniom katolickim ich szerokie uprawnienia, a równa w prawach ze wszystkimi innymi stowarzyszeniami. Jest to niewątpliwe uszczuplenie praw Kościoła katolickiego.

W rozważaniach na temat złamania zasad konstytucji marcowej w ustawodawstwie rządu jałtańskiego i tendencji do sowietyzacji stosunków polskich w dziedzinie kościelnej, podkreślić należy, że „Dziennik Ustaw" nie zawiera uchwały (czy rozporządzenia?) o wymówieniu przez Radę Ministrów we wrześniu 1945 r. konkordatu, zawartego ze Stolicą Apostolską. Formalno-prawnie konkordat obowiązuje nadal, tylko nie jest wykonywany na skutek jednostronnej uchwały rządu.

Rząd jałtański pogwałcił też w całości dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z 1938 r. o stosunku państwa do polskiego autokefalicznego kościoła prawosławnego, pomimo że dekret ten nie został uchylony i obowiązuje nadal.

Z dokonanego przeglądu ustawodawstwa rządu jałtańskiego w stosunku do związków religijnych wynika, że rząd ten dokonał w szeregu wypadków znacznych odchyleń od ducha i litery konstytucji z 1921 r., a w całym innym szeregu wypadków wydał dekrety nie tylko że sprzeczne z tą konstytucją, ale wychodzące z odmiennych założeń ideowo-politycznych i religijnych.

Dekrety warszawskie były wstępem do zbliżenia ustawodawstwa polskiego do ustawodawstwa Związku Sowieckiego.

Poczęta ze złamania prawa narodów i z przekreślenia przez wielkie mocarstwa ciągłości prawnej państwa polskiego „nowa Polska" Polska pojałtańska, Polska pozbawiona samodzielności, reprezentuje pomimo woli system bezprawia w całości swego życia, nie tylko w dziedzinie wyznaniowo-religijnej.

Wiesław Żyliński

DYSKUSJE

KRYTYCY

Nie znoszę litości w ogóle, a w krytyce artystycznej — szczególnie. W oparach litości lęgną się bowiem dwie najstraszniejsze rzeczy — zebranina i grafomania. Ale nie znoszę również niesprawiedliwości.

Uważam, że Jan Bielatowicz (ŻYCIE nr 275, „Poeci") bardzo skrzywdził i całą imprezę wieczoru autorskiego, który odbył się 12 września u Marynarzy i wszystkich, biorących tam udział, poetów. w s z y s t k i c h, a najbardziej może tych, których bezkrytycznie w czambuł, z biciem w dach i z trzaskaniem w dłonie i w pięty — chwalił. Skrzywdził również i tych, których w czambuł zagnał między grafomany.

Przypadkiem byłem na tym wieczorze, od początku do końca siedziałem — na sali, nie gdzie indziej — i dziwnym zbiegiem okoliczności odniosłem wrażenie akurat przeciwstawne.

Bielatowicz śpiewa hymny na cześć wiersza J. Pietrkiewicza p.t. „Sielanka stołeczna". Ja uważam ten wiersz za bardzo zły, za najgorszy wiersz wieczoru, — za chwilę powiem dlaczego.

Bielatowicz Sowińskiego zalicza do „drugiej — gorszej — czwórki" (spośród ósemki występującej na wieczorze), a ja uważam wiersz Sowińskiego o fontannie — za najlepszy wiersz wieczoru. Dlaczego tak jest? Przysięgam, że nic mnie nie łączy z Sowińskim i nie mam żadnej ansy do Pietrkiewicza (przeciwnie, bardzo chwalę prozę Pietrkiewicza, dałem temu wyraz już dawno w recenzji o jego sztuce, granej przed kilku laty w „Ognisku").

Ostatecznie nie jestem takim już ćwokiem i wyskrobkiem, żebym tak zupełnie nie miał się znać na poezji (dla informacji: studiowałem polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim pod kierunkiem prof. J. Ujejskiego).

Coś więc musi być nie w porządku. Albośmy kryteria zastosowali różne, albośmy w ogóle nie zastosowali kryteriów — wyrażamy tylko swoje odczucia. Ale w takim razie nie można tak bezapelacyjnie ferować wyroków! Nie chodzi już o krzywdę, którą robi się w ten sposób poetom, ale ważniejsze, że robi się krzywdę poezji.

Bielatowicz uważa wiersz Pietrkiewicza za szczyt wersyfikacji, rytmu, rymu, za utwór nawskroś indywidualny i oryginalny. Nie. Jest to utwór pozbawiony jakiegokolwiek sensu ideowego, jakiegokolwiek wątku dramatycznego. Brak mu jedności, harmonii. Jest snuciem i osnuwaniem sylab na tle wypadku autobusowego. Wersyfikacyjnie i rytmicznie jest kompromitująco epigoński — przetrawia odpadki naszego rodzimego futuryzmu z lat bezpośrednio po pierwszej wojnie światowej. Tak pisali już Bruno Jasieński, Młodożeniec w swoim pierwszym — gorszym — okresie. Mały fragment „Sielanki":

> „I tu także do taktu
> jak to tutaj do taktu —
> bęben jak tęgi aktor
> wybija rytm na swym brzuchu—
> (do taktu bębenek w uchu)
> tak to tu także wiatr wwiewa
> z wentylatorów wprost w drzewa
> wycięte z dykty —
> (Londyn, Jan, owce — jak
> tryptyk).

I wszystko do takiego mniej więcej taktu bez taktu, bez ładu, bez więzi — jakiejkolwiek.

A o co chodzi? Na czym polega „oryginalność"? Na tym rzekomo, że do obrazka ze współczesnego Londynu wprowadzono trochę figur retorycznych z sielanki dawnych wieków. Oryginalność? A ile to już razy grano „Hamleta" we frakach? I zawsze było wrażenie cyrku po takich przedstawieniach. To samo jest i przy czytaniu „Sielanki stołecznej".

Dlatego tak się o niej rozpisałem, że chciałem ukazać ź r ó d ł o swoich wrażeń, sądów, odczuć, — czego nie zrobił Bielatowicz, wyrażając sądy wprost przeciwne i żądając od nas, abyśmy mu wierzyli na słowo.

Dlaczego wiersz o fontannie Sowińskiego uważam za najlepszy? Dlatego, że jest muzyczny i plastyczny, jednolity w nastroju, jego metafory są trafne, nie naciągane, słownik prosty, naturalny, „powszechnie" — na co Bielatowicz kładzie taki nacisk — zrozumiały, a przecież poetycki.

Wielką niespodzianką jest też dla mnie w felietonie Bielatowicza porównanie, a właściwie przyrównanie Czuchnowskiego do Przyłuskiego. Moim znowu zdaniem, nie ma najmniejszej nawet nici, która by łączyła tych dwu. Przyłuski, to poeta oryginalny, sumienny — tak mi się wydaje — odpowiedzialny wobec, powiedzmy, „muzy" za swoją twórczość. A Czuchnowski nie wiem, czy zasługuje nawet na nazwę poety. W każdym razie nic z tego, czego Bielatowicz, jak najsłuszniej, od poety wymaga — od poety „t w ó r c y" — w Czuchnowskim dopatrzyć się nie mogę. Od pierwszych swych wierszy był epigonem. Zrzynał od futurystów, ostatnio od Broniewskiego (do tego stopnia bezwstydnie, że ma taki wiersz, w którym jest mowa o kasztanach przed oknami więzienia — pomysł żywcem wzięty z analogicznego wiersza Broniewskiego, a jak źle wyrażony!). Taka sama, jeśli nie gorsza, nawiasem mówiąc, jest i jego proza. Gorsza o tyle, że pozbawiona pewnych rygorów, które nakłada forma wiersza, jest po prostu niechlujna, rozchlapana jak licha płachta na wietrze. Co w nim jest wybitne natomiast, to niewątpliwie — ruchliwość i płodność. Pisarska, oczywiście.

Ale... nie jestem pewny, czy mam rację, czy nie ulegam jakimś uprzedzeniom — wiem, że pisanie Czuchnowskiego wielu ludziom się podoba. Więc może się mylę.

No to jak wobec tego Panu, Drogi Panie Janie, wierzyć mogę na słowo, przy całym swoim wielkim szacunku dla Pana, jeśli sobie samemu nie ufam?

Jeśli idzie o całość wieczoru, o ogólne wrażenie, to wydaje mi się, że była to impreza pod każdym względem „udana", jak to się mówi. Przeważały dobre wiersze, dobrze były podane, zainteresowanie i uczulenie publiczności wielkie, zachowanie poetów — oprócz Pietrkiewicza — naturalne i skromne, lokal piękny, wódka w bufecie (niestety, opieram się nie na swoich, w tym wypadku, sądach) dobra, gospodarze mili. Oby jak najwięcej takich wieczorów. Powodzenie tej imprezy napawa wiarą w kulturę naszej emigracji... A tymczasem Bielatowicz to wszystko niemal sklął. Powtarzam — widocznie różneśmy zastosowali kryteria. A nauka stąd? Że sądów o zjawiskach spornych nie wolno wydawać tak nieomylnie, jak to zwykle robią marksiści albo teolodzy.

Janusz Kowalewski

ZAPISKI LONDYŃSKIE

BRYTYJSKIE WYDARZENIA KULTURALNE OSTATNIEGO OKRESU

Z WYSTAW LONDYŃSKICH

Staraniem Arts Council odbywa się obecnie w Tate Gallery wystawa retrospektywna rzeźb i rysunków Epsteina. Wystawa otwarta będzie do 9 listopada, w dni powszednie od 10-6, w niedzielę od 2-6. Wstęp 1/-.

Interesująca wystawa rysunków egipskich odbywa się w „Islamic Cultural Centre", 146 Park Road, N.W. (najbliższa stacja kolejki: Baker Street). Wystawa otwarta jest na przeciąg października tylko w dni powszednie od 10-6 Wstęp wolny.

SUKCESY DYRYGENTÓW WŁOSKICH

O ile przedstawienia włoskiego zespołu operowego w Stoll Theatre przy Kingsway spotkały się z krytyką wielu recenzentów prasy brytyjskiej, o tyle z entuzjastycznym aplauzem przyjęli oni dwa występy słynnego już dzisiaj dyrygenta włoskiego Victora de Sabata w Royal Festival Hall. W programie pierwszego z tych koncertów, wykonanych przez London Philharmonic Orchestra, znalazł się m.i. grany po raz pierwszy utwór wybitnego współczesnego kompozytora włoskiego Ildebrando Pizzetti: „Preludio a un altro giorno". W czasie drugiego koncertu odegrano między innymi „La Cetra", utwór Vivaldi'ego, kompozytora włoskiego z przełomu XVII i XVIII stulecia, który coraz więcej ceniony jest w poważnych kołach muzycznych i stawiany obok Bacha i Haendla.

W kilka dni później w tejże samej Royal Festival Hall sędziwy Toscanini dyrygował wykonaniem czterech symfonii Brahmsa, wzbudzając również entuzjazm publiczności i krytyków.

SPADOCHRONIARZE PROTESTUJĄ

W Anglii przejawia się coraz silniejsza reakcja przeciw sprowadzaniu aktorów amerykańskich do udziału w „nakręcaniu" nowych filmów produkcji brytyjskiej lub brytyjsko-amerykańskiej. Ostatnio prawdziwą burzę wywołało powierzenie głównej roli w w filmie „Red Beret" aktorowi amerykańskiemu Alanowi Laddowi. Film oparty jest na książce H. Saundersa o bojach brytyjskiej dywizji spadochroniarzy (British Airborne Division) w czasie ostatniej wojny.

Stowarzyszenie spadochroniarzy brytyjskich liczące ponad 12.000 członków, ogłosiło protest przeciw zaangażowaniu p. Ladda, uzasadniając to tym, że rolę mu powierzoną mógłby równie dobrze odegrać któryś z aktorów brytyjskich. Przedstawiciel stowarzyszenia stwierdził, że dostarcza ono fachowej pomocy przy robieniu filmu i że cieszy się ono z każdego obrazu pokazującego, jak spadochroniarze brytyjscy przyczynili się do wygrania wojny. „Równocześnie jednak sądzimy — oświadczył on, — że taki Richard Todd, który jest nie tylko gwiazdą międzynarodową, ale sam naprawdę służył jako spadochroniarz, byłby znacznie lepszym kandydatem do tej roli".

Wytwórnia Columbia Pictures, która zajmuje się wyprodukowaniem filmu, ogłosiła w odpowiedzi oświadczenie, stwierdzające, że rola, powierzona Laddowi, grana być może tylko przez Amerykanina lub Brytyjczyka. Bohaterem filmu jest Amerykanin, który przekrada się do Kanady, by wziąć udział w wojnie, kiedy kraj jego był jeszcze neutralny.

Związek zawodowy aktorów brytyjskich „Equity" przyjął do wiadomości wyjaśnienie wytwórni. Przywódcy związku — jak notuje prasa — zaniepokojeni są jednak dużą liczbą „wstawek" amerykańskich lub kanadyjskich do filmów brytyjskich, „wstawek", które wprowadza się po to, by uzasadnić użycie aktorów z Hollywoodu. W dwu wypadkach „Equity" zaprotestowało przeciw temu, ale protesty te zostały oddalone przez Ministerstwo Pracy z tym uzasadnieniem, że film brytyjski, w którym gra któraś z gwiazd Hollywoodu, ma znacznie lepsze szanse ulokowania się na „rynkach" amerykańskich.

AKTOR, KTÓRY GRA RÓWNOCZEŚNIE 35 RÓL

Tzw. teatr mówiony, którego kilka prób mieliśmy wśród emigracji polskiej w Londynie, znany jest także wśród Anglików. Niebywałego „wyczynu" w tym zakresie dokonał w londyńskim Ambassadors Theatre Emlyn Williams. Williams znany jest jako „monologowy" odtwórca ról z powieści Dickensa.

Do tej pory poświęcał on zwykle wieczór szeregowi fragmentów z różnych powieści czy opowiadań Dickensa. Ostatnio jednak przedmiotem całego „przedstawienia", wykonanego w całości przez Williamsa, była jedna powieść „Bleak House".

Williams, ucharakteryzowany za brodatego Dickensa, odtworzył w ciągu dwóch i pół godzin 35 ról z tej powieści, zarówno męskich jak kobiecych i dziecięcych. Przygotowanie tego „przedstawienia", przede wszystkim pamięciowe opanowanie całego materiału, zajęło mu rok pracy. „Bleak House" liczy 1.000 stron. Odczytanie całej książki zajęłoby Williamsowi 60 godzin; to, co wygłosił, było odpowiednikiem 40 stron.

WŚRÓD KSIĄŻEK i CZASOPISM

CHEMIA ISTOT ŻYWYCH. Pod koniec lipca obradował w Paryżu drugi międzynarodowy kongres biochemików, w którym wzięło udział 2500 uczonych z 50 krajów, nie wyłączając Związku Sowieckiego. Na otwarciu kongresu w wielkim amfiteatrze Sorbony obecni byli francuscy ministrowie wychowania narodowego, rolnictwa i zdrowia publicznego.

W swym przemówieniu inauguracyjnym uczony francuski Gabriel Bertrand poruszył zagadnienie walki ze starością, tak, jak ono się przedstawia w obecnym stanie wiedzy biochemicznej.

„Prawdę mówiąc — podkreślił, — to jest to zagadnienie najeżone szczególnymi trudnościami i ludzie zaledwie rozpoczęli studia chemiczne nad starzeniem się. Wszystka, co się mniej więcej wie w tej sprawie, to to, że tkanki z wiekiem tracą wodę, podczas gdy równocześnie powiększają się ich składniki mineralne, mianowicie sole wapienne u ludzi, cynk u myszy, mangan u roślin. Biologia insektów, zwłaszcza pszczół, otwiera nam poważne perspektywy. Przedmiotem różnych badań stała się słynna „galareta królewska" („gelée royale"), zawierająca, jak się zdaje, substancje sprzyjające utrzymaniu życia tych owadów. Jednemu z uczonych amerykańskich powiodło się, przy zastosowaniu zasad owej „gelée", podnieść trwanie życia pewnej muszki . . . Od owadu do człowieka jest jednak daleko, i niekoniecznie te same czynniki działają w obu wypadkach. Chodzi o to, by odkryć całą serię czynników potrzebnych do życiowych przeobrażeń. W tym zakresie stoją przed nami otworem różne drogi . . ."

JAKIE SPORTY SPRZYJAJĄ ŻYCIU UMYSŁOWEMU? Oto pytanie, jakie redakcja „Nouvelles Littéraires" zadała szeregowi pisarzy francuskich. Odpowiedzi odznaczają się sporą rozmaitością.

Wedle Aleksandra Arnoux, członka Akademii Goncourtów, wszystkie sporty są dobre dla pisarza z wyjątkiem właśnie sportów „intelektualnych", takich jak szermierka, która jest sportem uprawianym w zamknięciu i wymaga ciągłych kombinacji.

Odmienną w znacznej mierze opinię wyraził Paul Vialar. Sądzi on, że wszystkie sporty dadzą się pogodzić z życiem umysłowym, a nawet je pobudzać. Tak np. bieg na 1500 metrów stanowi dokonanie, w którym człowiek dochodzi do krańca swych możliwości i w którym wysiłek woli łączy się z wysiłkiem mózgowym. „Najinteligentniejszym ze sportów — pisze dalej Vialar — jest jednak niewątpliwie tenis. Żaden inny sport, jak mniemam, nie ujawnia tak dobrze charakterów... Istnieje styl zarówno w tenisie, jak w literaturze: pisze się piłkami tenisowymi. Słowem nie wierzę, by mógł istnieć wielki zawodnik sportowy, który byłby pozbawiony mózgu".

Pierre Bost uważa, że sportami, które najbliżej złączone są z życiem umysłowym, są lekka atletyka i piłka nożna. Bost woli te sporty od innych także dlatego, że jest w nich stosunkowo mniej brutalności.

André Chamson jest przekonany, że sporty są rzeczą znakomitą dla pisarza. Sam uprawia z zamiłowaniem narciarstwo, wspinaczkę górską, pływanie, jazdę konną. „Dla ludzi naszego typu — zauważa — najlepszymi sportami są te, które dają nam kontakt z którymś z żywiołów przyrody, jak woda, góry, śnieg. Także koń jest dla nas rzeczą doskonałą. Kiedy jednak sport przybiera charakter zawodnictwa, wchodzimy na drogę specjalizacji. Sport staje się wówczas wrogiem naszej podstawowej specjalizacji, jaką jest twórczość umysłowa".

Podobnie negatywne stanowisko wobec zawodnictwa zajęli także inni spośród odpowiadających. „Idea mistrzostwa w sporcie — pisze Réné Lalou — źle służy pisarzowi. Jeśli sport ma charakter zbyt widowiskowy, staje się rodzajem imitacji teatru".

Tak samo Claude Aveline uważa, że sporty o charakterze zawodniczym nie przyczyniają się do rozwoju zdolności umysłowych.

LISTY DO REDAKCJI

O ZŁYCH KOREKTORACH

Szanowny Panie Redaktorze!

Lichy korektor jest jak lichy aktor: kompromituje autora w oczach publiczności. Aktor, przez nieudolną interpretację tekstu autorskiego, przekręca sens zamierzeń autorskich. To samo robi korektor, nie konfrontujący składu zecerskiego z rękopisem autorskim.

W moim artykule o fenomenalnej książce gen. Bora-Komorowskiego, ze zdumieniem przeczytałem na łamach ŻYCIA (nr 39/275), że gen. Rowecki miał rozum „wytrwały"! Ja napisałem „wytrawny".

W pierwszych zaraz wierszach artykułu mówię o historiach poetyckich, komponowanych „dla podniecenia wyobraźni znudzonych" etc. Zecer złożył „dla podniesienia", a korektor nie poprawił tego nonsensu.

Nieco później (trzecia szpalta od góry) korektor zaakceptował zdanie: „Natchnieniem wyśmienitym!", gdy ja napisałem „Natchnieniem wyśmianym!" Czyli wydrukowano zupełnie inną treść.

Tak niedbała korekta nie tylko źle świadczy o kwalifikacjach korektora, ale wynaracza artykuł i szkodzi czasopismu. Wyrozumiałość dla tak zwanych „chochlików drukarskich" jest niebezpieczna i może narazić pismo na kompromitację, jak to się zdarzyło w Warszawie, gdy na łamach rozpowszechnionego tygodnika konserwatywnego, w odezwie pisarzy z pod znaku Białego Orła korektor przeoczył opłakany błąd zecerski i wydrukowano „Osła"!

Kiedy przed pierwszą wojną światową w jednym z dzienników lwowskich, pod lirycznym wierszem Kornela Makuszyńskiego wydrukowano błędnie podpis autorski, tego samego dnia otrzymał dymisję zecer i korektor. Zecer tłumaczył, że mu litera M przeskoczyła na miejsce litery K i że to samo zrobiła litera K, „przeskakując" na miejsce litery M. Ale korektor nie miał na swe usprawiedliwienie żadnych przeskoków.

W sprawozdaniu z wystawy malarskiej Cezary Jelenta napisał między innymi: „przechodzi się od pieścidełka do pieścidełka". Zecer złożył: „od prześcieradełka do prześcieradełka". Korektor ani drgnął! Jelenta się rozchorował.

Korektor jest niezmiernie ważnym czynnikiem redakcyjnym, trzyma bowiem na koniuszku swego pióra dobrą sławę pisarzy i pisma, w którym pracuje. Powinien zdawać sobie z tego sprawę. Wolno się omylić zecerowi, korektorowi nie wolno!

Proszę Pana Redaktora najuprzejmiej, aby list niniejszy polecił wydrukować dużymi czcionkami i żeby tak wydrukowany kazał zawiesić nad biurkiem korektorskim. Domagając się tego łagodnego zadośćuczynienia, występuję w wspólnym interesie autorów i Redakcji.

Wyrazy poważania i serdeczny uścisk dłoni łączę **WACŁAW GRUBIŃSKI**

ZGON STEFANA NORBLINA

W samochodzie w San Francisco znaleziono w nocy zwłoki 61-letniego malarza polskiego Stefana Norblina.

Obok zmarłego leżała na siedzeniu samochodu karteczka, w której Norblin donosi, że obawiając się utraty wzroku, odbiera sobie życie.

Stefan Norblin był popularnym portrecistą, który przed wojną cieszył się bardzo wielkim powodzeniem w Warszawie. Malował on portrety znanych osobistości polskich.

Po wybuchu wojny Norblin wyjechał przez Rumunię do Indii, skąd po wojnie udał się do Stanów Zjednoczonych.

W Iraku malował m.in. portrety młodocianego króla, regenta, innych członków rodziny królewskiej oraz osobistości z kolonii zagranicznej a wśród nich żonę lekarza polskiego osiadłego w Bagdadzie, Makowskiego Paszy.

W Indiach malował licznych maharadżów i ich żony.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly, ŻYCIE, 12 Praed Mews. London W.2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po po. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal Money orderami, względnie czekami bankowymi „c r o s s e d" (//), wystawionych na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ 1 cal przez 1 łam — £1, w t e k ś c i e 50 proc. drożej, na stronie t y t u ł o w e j 100 proc. drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA: miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kulakowski, 101, Augusta Lambiotte, Bruxelles 3. — FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo „Libella" Librairie 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 250 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa", (23) Quakenbrück, Shiphhorst 2. i St. Mikiciuk (13 B) München 54, Seehamerstr, 4, Bar. 16 B/2. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse. Case Postale 19, Fribourg 2. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski Anggatan 6c. Lund. Sverige. Sweden. — U.S.A.: — kwartalnie pocztą zwykłą 2$., pocztą lotniczą 5$. Przedstawiciele: 1) Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonne N. J. 2) Gryf Publication, 808, Wager St. Utica, 3) E. Bagiński, 3690 Helen Avenue, Detroit 7, Michigan, 4) St. Paleczewski, 1079 N. Marshfield, Chicago 33, Illinois.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734